



Fot. JERZY ŻAK

DOKĄD IDZIE NASZ POCHÓD

Nasze młode — to niepewna przyszłość — święto Pierwszomajowe zrodziło się z niezgody na świat wyzysku i niesprawiedliwości. Początkowo nielegalne, zwalczane przez obrońców starego ładu, przyciągało z każdym rokiem coraz szersze zastępy ludzi, dla których pierwotnie była kolorem nadziei. Łączyli się we wspólne pochody robotnicy wszystkich kontynentów, manifestowali pod hasłami, których trafność potwierdzało niebawem życie. Robotnicze hasła to nie sezonowe mrzonki, lecz realny i konkretny program wyzwolenia świata spod władzy wielkiego kapitału i przesądów. Ten polegający w każdym pokoleniu ruch idzie ku przyszłości, przywraca godność człowiekowi pracy, traktuje jak braci wszystkich cierpiących i poniżanych, solidaryzuje się z ich walką, daje poczucie wspólnoty. Na ogromnych obszarach naszej planety jest to już ruch zwycięski.

W Polsce roku 1983 wyjdziemy na ulice swych miejscowości pod hasłami pokoju, mądrości, zorganizowanej pracy, porozumienia, reform i walki. Przeciwnikiem jest dla nas tylko ten, kto zniekanemu trudnościom społeczeństwu podsuwa jałową propozycję negacji, kto łączy i namawia do destrukcji. Warto zauważyć zbieżność postawy słabnącej z każdym tygodniem opozycji, z antypolską polityką Reagana. Podobnie jak prezydent odległego kraju nasi rodzimi przeciwnicy hołdują zasadzie: im gorzej, tym lepiej. Martwią ich postępy gospodarcze przewyższającej kryzys Polski, martwi spokój na naszych ulicach. Przemilczają wyraźne już oznaki stabilizacji. Rozdmuchują rozmiar każdej najmniejszej awantury, którą uda się im wywołać. Ale coraz bardziej czytelny staje się zamysł skłócenia Polaków i podłożenia ognia pod nasz dom.

Pierwszomajowy pochód Polaków żyjących z pracy własnych rąk idzie w kierunku reform, reform odważnych ale równocześnie realnych. Wiele musimy uporządkować, zmienić, sprawiedliwiej urządzić. Zrobimy to. Taka jest robotnicza wola i najprawdziwszy interes państwa. Nasz wyważony optymizm opiera się zarówno na doświadczeniach narodu, który wychodził zwycięsko z niejednej próby, jak i na świeżych dowodach patriotyzmu, który aktywizuje oraz to nowe środowiska do konstruktywnej pracy dla wspólnego dobra.

Nie ulegli się terroru psychicznego opozycji organizatorzy nowych związków zawodowych i społecznych skupieni w ruchu odrodzenia narodowego. Program wypracowany przez naszą Partię na Nadzwyczajnym Zjeździe zyskuje w praktyce społecznej potwierdzenie i poparcie. Liczące się siły polityczne dzisiejszej Polski stoją na gruncie tej koncepcji, która surowo oceniając wypaczenia i błędy przeszłości, wiąże na trwałe los naszego kraju z budowaniem socjalizmu. Właśnie ten ustrój daje nam bezpieczne granice, gwarancje przezwyciężenia kryzysu i rozwoju demokracji oraz perspektywę sprawiedliwego ułożenia stosunków społecznych.

Idziemy z daleka. Od zarania nasz ruch upominał się o szacunek dla rzetelnej pracy, o godność utrudzonego człowieka, o prawa obywatelskie jednakie dla wszystkich. Z tej tradycji nie damy się wydziedziczyć. W tym duchu pójdziemy w majowym pochodzie, świadomi, że nie jesteśmy sami. Świadomi wspólnoty, która rozprzestrzenia się we współczesnym świecie.

(ad)

Władysław Broniewski

NADZIEJA

Ziemio, która kwitniesz wiosną,
owocujesz jesienią,
kocham cię mocno,
ziemio.

Ziemio ciężarna, ziemio pęczniejąca
węglem, żelazem, naftą,
zaklinam cię w imię słońca:
stań się, światłol

Niechaj robotnik, strudzony
od wieku po wiek,
powie ziemi rodzonej:
jestem człowiek.



Sto kilkadziesiąt miliardów
amerykańskich zbrojeń!
To powiedziano twardo,
by słyszało kilka pokoleń.

Nasze pokolenie, skrwawione wojną,
epoka, w której żyjemy,
mówi: nie wolno!
nie chcemy!



Burze na ziemię runą,
wichry nad ziemią powieją,
my staniemy przeciw piorunom
z nadzieją!

Budujemy gmach tego świata
i gromy nim nie zachwieją.
Nasza odpowiedź na atom:
nadzieja.

Pokój zwycięży wojnę,
gdy wszyscy staniemy do dzieła.
Oto głos ludzi wolnych,
ich wola i ich nadzieja.

1981





Tydzień w regionie



NOWOSĄDECKIE DNI PRZYJAŹNI. Prawdziwym maratonem różnorodnych imprez uczczono u nas w kwietniu pamięć Włodzimierza Lenina, rocznicę Jego przyjazdu na Podhale oraz rocznicę podpisania układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej między Polską i ZSRR. Z inicjatywy Zarządu Wojewódzkiego TPPR w wielu miejscowościach regionu odbyły się występy artystyczne, wystawy, konkursy recytatorskie, projekcje filmów, spotkania dyskusyjne, zawody sportowe i turystyczne zloty. Gościliśmy delegację Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej z Georgijem Biełogorowem, zespołem pieśni i tańca „Kalinka”, przedstawicieli Domu Radzieckiej Nauki i Kultury w Warszawie.

Odbyło się wspólne posiedzenie Prezydium ZW TPPR oraz Wojewódzkiej Komisji Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych, na którym podsumowano ożywioną ostatnio działalność Towarzystwa i przedyskutowano zamierzenia służące krzewieniu przyjaźni polsko-radzieckiej. W Poroninie spotkali się pod pomnikiem Lenina oficerowie i żołnierze Warszawskiego Okręgu Wojskowego, a w kilka dni później — jak co roku — odbyła się tam manifestacja społeczeństwa nowosądeckiego oraz uczestników ogólnopolskiego rajdu gwiazdzystego kolejarzy.

W bezpośrednich spotkaniach z radzieckimi gośćmi, podczas interesujących wystaw i koncertów nowe impulsy zyskała sprawa przyjaźni naszych narodów. Warto podkreślić, że TPPR skupia w woj. nowosądeckim kilkadziesiąt tysięcy osób i — jak dowiodły XVI już Dni Przyjaźni — umie pozyskać do współpracy wiele placówek kultury i organizacji społecznych. Polityczną wagę tegorocznych imprez podkreślała obecność przedstawicieli władz politycznych, administracyjnych i wojskowych województwa: Józefa Brożka, Stanisława Śmieriaka, Tadeusza Prokopczuka, Antoniego Rączki i Stefana Michałka. W centralnej uroczystości w Poroninie uczestniczył również Konsul Generalny ZSRR w Krakowie, Georgij Rudow.

W DUCHU POROZUMIENIA. W całym regionie trwają przygotowania do obchodów Święta Pracy, rocznicy

Konsultacji 3 Maja (która jest równocześnie świętem Stronnictwa Demokratycznego), oraz Dnia Zwycięstwa. Pragniemy, by te dni wzmocniły obywatelską więź Polaków pragnących pomysłnego przezwyciężenia trapiących nas trudności. Postępująca stabilizacja sytuacji politycznej jest nie na rękę awanturniczo usposobionym ekstremistom, hulaśliwie wspieranym przez wrogle Polsce rozgłosie. Na wniosek prof. Adolfa Ciborowskiego krajowa rada PRON zwróciła się do społeczeństwa z następującym apelem:

Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego opowiada się niezmiennie za pokojem i ładem wewnętrznym, stara się przeciwdziałać powstawaniu napięć i konfliktów. Dlatego też zwracamy się do wszystkich Polaków, a przede wszystkim do uczestników naszego ruchu o danie zdecydowanego odporu wszelkim możliwym próbom prowokacji mogącej zakłócić spokój i porządek społeczny, próbom, które mogłyby podważyć z trudem budowane porozumienie narodowe.

Nie pozwólmy, aby zakłócone zostały, zbliżające się obchody robotniczego Święta 1 Maja, rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja i Dnia Zwycięstwa. Uczynimy wszystko, aby miały one godny przebieg. Niech służą narodowemu pojednaniu!

Nie pozwólmy też zakłócić przygotowań do wizyty w Ojczyźnie naszego wielkiego rodaka, papieża Jana Pawła II.

Niech ład i spokój będą trwałą wartością w naszym życiu publicznym!”

(B.D.)

WOJEWÓDZKI KOMITET OBRONY, obradujący pod przewodnictwem Antoniego Rączki, wysłuchał informacji o państwowej komunikacji samochodowej w regionie. Zdaniem dyrekcji PKS gotowość techniczna taboru i regularność kursowania autobusów uległy znacznej poprawie. Odwieszono linię Jordanów — Nowy Sącz, a niebawem wznowi się połączenia z Jabłonki i Wysowej do stolicy województwa. Z samooceny dyr. Rośka, wynikało, że wnioski z Inspekcji Sił Zbro-

jnych oraz skargi zgłaszane pod adresem PKS przez organizacje partyjne, administrację i poszczególnych obywateli — realizowane są prawidłowo.

Z charakteru pytań i uwag poczynionych kolejno przez Józefa Niemca, płk Stefana Michałka, płk Henryka Babińskiego i Antoniego Rączkę wynika wszakże, że sporo pozostało jeszcze do zrobienia np. w zakresie kultury obsługi pasażerów, absencji kierowców, stażu utrzymania taboru, porządku na dworcach i przystankach, oszczędności paliwa, czy zwiększenia ilości połączeń Nowego Sącza z Gorlicami i Zakopanem. Wypowiedzi te współbrzmiały z opiniami pasażerów.

Z wyjaśnień przedstawionych przez kierownictwo PKS widać, że są szanse pełniejszego zaspokojenia społecznych potrzeb komunikacyjnych. Trapią jednak nadal państwowego przewoźnika poważne kłopoty wynikające z braku właściwego taboru i niedostatek części zamiennych. Również kultura pasażerów pozostawia wiele do życzenia, podobnie zresztą jak zachowanie się niektórych kierowców.

Drugim punktem obrad WKO było sprawozdanie z wiosennej akcji porządkowej „Posesja”, złożone przez ppłk Bogusława Strzeleckiego. Milicja Obywatelska wsparta przez administrację, straż pożarną, ORMO, aktyw organizacji młodzieżowych, PRON i samorządy mieszkańców — wykonała gigantyczną robotę. Przeszło dwa tysiące osób skontrolowało około 25 tys. posesji, setki placówek użyteczności publicznej i miejsc zagrożonych przestępczą działalnością. Blisko półtora tysiąca mandatów, ponad dwieście spraw skierowanych na kolegia do spraw wykroczeń, dwa i pół tysiąca upomnień egzekucyjnych (których wykonanie będzie niebawem sprawdzane), ujawnienie 27 bimbrowni, wykrycie kolejnych osób prowadzących pasażerski tryb życia, wykroczenia meldunkowe i inne — oto skala operacji „Posesja”, dzięki której nasze miejscowości stały się czystsze i bezpieczniejsze.

Wśród negatywnych wniosków wskazano na nie dotrzymywanie umów zawartych z obywatelami przez przedsiębiorstwa komunalne odpowiedzialne za wywóz śmieci (zwłaszcza w Nowym Sączu) oraz na systematyczne zanieczyszczanie rzek i potoków, a także na niedostatek wysypisk śmieci. Za ce-

lowe uznano powtórzenie tej akcji jesienią.

Na marjonesie pożytecznego przedsięwzięcia rodzi się jednak wątpliwość — wyrażona przez płk Michałka — czy nie można by tego rodzaju kontroli prowadzić stale, nie konieczne angażując siły milicji, która ma przecież nieco inne obowiązki wobec społeczeństwa. Sterty śmieci i bałagan przy niektórych placówkach kultury, szkołach i obiektach wyższej użyteczności publicznej stawiają pod znakiem zapytania ich funkcję wychowawczą. Idzie zatem o to, by każdy zatroszczył się o większą niż dotąd energią o estetykę i czystość w swoim sąsiedztwie.

Wojewódzki Komitet Obrony wysłuchał ponadto informacji płk Józefa Schillera o stanie bezpieczeństwa w regionie i działaniach chroniących spokój przed Świętem Pracy.

(AO)

ZAKOPIAŃSKI JUBILAT. Zdzisław Lutrosiński — obecny przewodniczący MRN w Zakopanem — urodził się 15 kwietnia 1913 r. w Łodzi w rodzinie inteligenckiej. Już w latach gimnazjalnych związał się z PPS, choć formalnie wstąpił do tej partii dopiero po wyzwoleniu. We wrześniu 1939 roku, w stopniu podporucznika służył w 31 puł-



ku Strzelców Kaniowskich w Sieradzu. W czasie okupacji hitlerowskiej nawiązał kontakt z ruchem oporu. W roku 1944 wraz z całą rodziną aresztowany przez gestapo. Był więźniem obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Do kraju wrócił w czerwcu 1945 roku i podjął pracę w łódzkim włókiennictwie, jednocześnie działając w Okrę-

PARTIA w DZIAŁANIU

Dla uczczenia Święta Pracy przygotowano w województwie wiele okolicznościowych uroczystości. W Nowym Sączu o godz. 10 ruszy z Rynku tradycyjny pochód. Podobnie będzie w Gorlicach, Nowym Targu i Starym Sączu. Natomiast w Zakopanem, Rabce, Krynicy, Szczawnicy i Grybowie odbędą się wiece. W pozostałych miastach, gminach i zakładach pracy akademie i wieczornice. Oficjalne uroczystości wzbogacone zostaną o imprezy rozrywkowe i sportowo-rekreacyjne.

Rejonowe Ośrodki Pracy Partyjnej informują o wszechstronnych działaniach podejmowanych przez ognia i instancje PZPR oraz administrację zakładów pracy na rzecz realizacji programów oszczędnościowego i antyinflacyjnego. Odbywają się narady i spotkania celem wypracowania najlepszych metod oszczędniejszego funkcjonowania gospodarki, wykorzystania do produkcji lokalnych surowców i rezerw. W toku gospodarskiej debaty rodzą się zakładowe programy. Teraz najważniejszą sprawą będzie konsekwentna ich realizacja. Te programy nie mogą pozostać tylko na papierze, jak to niejednokrotnie bywało w przeszłości. Dzisiaj nas na to nie stać.

Na zebraniach organizacji partyjnych w Gorlickim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego „Forest” padło szereg propozycji wykorzystania do produkcji odpadów z drewna. Oddziałowa

organizacja partyjna grupująca rencistów i emerytów z tego przedsiębiorstwa podjęła czyn społeczny na rzecz swego byłego zakładu pracy. Jest to cenna, godna upowszechnienia inicjatywa. W programie oszczędnościowym opracowanym w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Pionier” w Łabowej szczególny nacisk położono na oszczędności w wykorzystaniu transportu i paliw. Cenne są racjonalizatorskie przedsięwzięcia inżynierów i robotników z gorlickiego „Glinika” i sądeckich ZNTK oraz Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Naftowego. Przykłady można by mnożyć. Muszą one cieszyć, bo stwarzają szansę szybszego wyjścia z kryzysu.

Instancje partyjne stopnia podstawowego podejmują najważniejsze problemy swych środowisk. Egzekutywa KM partii w Nowym Targu dokonała oceny funkcjonowania Oddziału WSS „Spolem”. Podjęto wnioski zmierzające do poprawy obsługi klientów, jakości wyrobów spożywczych i terminowości dostaw towarów. Komitet Gminny w Gródku n. Dunajcem podjął problemy służby zdrowia. Gminna instancja partyjna w Podgrodziu podejmuje próby uzdrowienia sytuacji w miejscowej Gminnej Spółdzielni. Gwałtownie rośnie ilość skarg na temat jej funkcjonowania, formalizmu w działaniu, bezdusznego traktowania interesantów, drastycznych braków w zaopatrzeniu i skandalicznej jakości wędlin. Również w Ochotnicy Górnej i Tylmanowej niezadowolenie aktywnych i mieszkańców wzbudziła decyzja o likwidacji branży obuwniczej i odzieżowej w miejscowych sklepach. Pociągnięcie to nie zostało uzgodnione z władzami polityczno-administracyjnymi gminy, ani z przedstawicielami miejscowych organizacji społecznych.

Na plenarnych posiedzeniach obradowały komitety zakładowe partii w Rafinerii Nafty „Matizolu” i Gorlickim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego „Forest” oraz Komitety Gminne w Jablonce, Rabie Wyżnej i Uściu Gorlickim.

Nad programem uroczystości w dniu 1 i 3 maja, Dnia Zwycięstwa oraz Święta Ludowego obradowała pod przewodnictwem Józefa Brożka Komisja Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Stronnictwa polityczne reprezentowali m. in. Stanis-

ław Śmicciak oraz Tadeusz Prokopczuk. Komisja omówiła również bieżące problemy polityki kadrowej.

Pod przewodnictwem płk Stanisława Siemaszki obradowały na wspólnym posiedzeniu Komisja Administracyjna KW oraz Zespół Radnych WRN — członków PZPR. Głównym tematem posiedzenia była ocena postaw polityczno-moralnych i zawodowych kadry kierowniczej administracji państwowej stopnia podstawowego. Zapoznano się również z informacją o sytuacji społeczno-politycznej w kraju i województwie i wynikających z niej zadaniach dla aktywu partyjnego. Oceniono przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w OSP.

I sekretarz KW, Józef Brożek, spotkał się z aktywnym partyjno-gospodarczym, związkowym i samorządowym Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu. Tematem spotkania było przyjęcie kierunków działania w zakresie realizacji zakładowego programu oszczędnościowego i antyinflacyjnego. Natomiast kierownik Biura Centralnej Komisji Rewizyjnej Józef Oleksa spotkał się z aktywnym partyjnym Rabki. Jego refleksje na temat stanu partii i państwa spotkały się — podobnie jak na naradzie aktywu robotniczego województwa — z dużym zainteresowaniem.

Wraz z odyskaniem przez partię autorytetu rośnie liczba listów, skarg i interwencji kierowanych do instancji partyjnych. W ciągu I kwartału br. wpłynęły do Komitetu Wojewódzkiego partii 143 listy, a więc o 80 więcej niż w analogicznym okresie ub. roku. Ponadto przyjęto 139 ustnych skarg i interwencji. Na 76 rozpatrzonych do tej pory skarg aż 65 proc. okazało się uzasadnionych. Najwięcej listów dotyczy problematyki mieszkaniowej, a następnie spraw rolnych i pracowniczych. Podobna jest problematyka spraw wnoszonych ustnie. Najwięcej skarg wpływa z Nowego Sącza, Gorlic, Starego Sącza, Czorsztyna i Chelmcza. Problematyka listów i skarg była przedmiotem obrad Egzekutywy KW, a w lipcu hr. będzie tematem plenarnego posiedzenia KW.

ROMAN KOSTANECKI



Tydzień w regionie



gowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Ponieważ wojna nadwęgryła jego zdrowie, skierowano Zdzisława Lutrosińskiego do Zakopanego, gdzie natychmiast podjął pracę społeczną i polityczną trwającą po dzień dzisiejszy.

W latach 1957 — 1959 był sekretarzem KM PZPR, od grudnia 1958 przez dwie kadencje przewodniczył Prezydium MRN. Później, od roku 1974, był dyrektorem PBP „Orbis”. Przejście na emeryturę nie przerwało pracy społecznej Lutrosińskiego, z pasją oddał się publicystyce. Píše pracę „30-lecie Zakopanego”, jest autorem rozdziału „Polityczne i społeczno-gospodarcze stosunki Zakopanego w latach 1945 — 1980” wchodzącego w skład monografii przygotowywanej obecnie przez Instytut Historii UJ.

W ostatnich dniach grudnia 1980 r. Rada Narodowa Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej wybrała go swym Przewodniczącym. W pracy Zdzisław Lutrosiński jest niezwykle wymagający przede wszystkim wobec siebie — chętnie służy wszystkim radą i pomocą.

Za swą pracę i postawę był wielokrotnie wyróżniany i odznaczany, m. in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem „Za udział w Wojnie Obronnej 1939”, Medalem „100 lat polskiego ruchu robotniczego”, odznakami za zasługi dla ziemi krakowskiej, nowosądeckiej i Zakopanego.

Dostojnemu i ułaskawimy życzymy dobrego zdrowia i dalszej owocnej pracy dla regionu.

STANISŁAW KAŁAMACKI



PLENUM STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO. Z udziałem sekretarza WK, Fryderyka Jaskiewicza, obradował Miejski Komitet SD w Nowym Sączu. Po referacie przewodniczącego MK, Franciszka Łukasika, który nakreślił zadania miejskiej instancji Stronnictwa w obecnej sytuacji społeczno-politycznej, wywodziła się dyskusja. Wiele uwagi poświęcono współpracy międzypartyjnej z Instancjami Miejskimi PZPR i ZSL. Podkreślono potrzebę jej zacieśnienia i wznowienia, zwłaszcza w zakresie wspólnego wypracowywania stanowiska w ważnych sprawach politycznych, społeczno-gospodarczych i kadrowych. Za

cenną uznano również wymianę informacji wewnątrzpartyjnej.

Dyskutanci zwrócili uwagę na potrzebę wzmocnienia pracy kół Stronnictwa. Od efektów i skuteczności działania podstawowych ogniw zależy rola i wpływ Stronnictwa w życiu politycznym miasta.

W części organizacyjnej posiedzenia zwiększono skład liczebny instancji miejskiej oraz jej Prezydium.



OBRONA CYWILNA. W miarę jak narasta utrudnienie wojsk, jak rozwijają się nowe sposoby masowego zabijania czy kalectwa ludzi — wzrasta rola obrony cywilnej. Aby uplastyczyć powyższe stwierdzenie, posłużyć się takim oto przykładem: w I wojnie światowej straty wśród ludności cywilnej wynosiły 5 proc., w II wojnie światowej — 48 proc., a w wojnie wietnamskiej aż 90 proc.

Ktoś powie, że w okresie kryzysu gospodarczego nie pora na umacnianie obrony cywilnej. Jednak czy się to komuś podoba, czy nie, obronę cywilną musimy rozwijać. Polska nie leży w żadnej krainie Uśmiechu ani Szczęśliwości. Przeciwnie — cały nasz obóz państw socjalistycznych otacza od lat zdecydowanie i w jednoznaczny cel budowana opaska baz US Army. Wystarczy spojrzeć na mapę: Tajlandia, Filipiny, Guam, Tajwan, Okinawa, Korea Półn., Grecja, Włochy, RFN, Wielka Brytania, Irlandia, Hiszpania, Kanada, Puerto Rico... To tylko ważniejsze, ogólnie znane bazy. Jest ich o wiele więcej. Nasze granice przebiegają zaledwie o 200 — 300 kilometrów od RFN, a ośrodki przemysłowe, kulturalne i polityczne położone są zaledwie o 400 — 700 kilometrów od tego kraju. Wnioski nasuwają się same.

26 lutego minęły 32 lata istnienia obrony cywilnej. Głównym jej celem jest jak najskuteczniejsza, wszechstronna ochrona ludności, zakładów pracy, obiektów ogólnoużytecznych, dóbr kultury i wszelkich innych składników naszej rzeczywistości, przed zagrożeniami najprzeróżniejszych typów, dziś wielokrotnie większymi niż kilka dziesięcioleci, a nawet kilka lat temu. W dodatku działalność obrony cywilnej niejako wydłuża potencjalne możliwości wojsk operacyjnych i przedłuża żywotność gospodarczą państwa.

Jest więc jednym z zasadniczych komponentów systemu obronnego państwa i obrony terytorium.

Dlatego z oburzeniem rejestruję głosy, że „jesteśmy za biedni”, „mamy ważniejsze sprawy na głowie”. To już nie tylko brak zrozumienia rangi obrony cywilnej — to wręcz głupota! Władze PRL doceniają wagę zagadnienia — świadczą o tym istniejące struktury organizacyjne obrony cywilnej, nakłady na nią i wielotysięczna rzesza żołnierzy rezerwy pracująca nad umacnianiem dziedziny mniej czy więcej bezpośrednio związanych z obroną cywilną.

WOJCIECH DZIKI



PRZED MATURĄ. Prasa codzienna podaje już, że tegoroczne egzaminy dojrzałości będą poważnym sprawdzianem wiedzy i umiejętności samodzielnego myślenia. Podczas konferencji u kuratora Lechosława Mikszta dowiedzieliśmy się, że w roku bieżącym szkoły podstawowe naszego województwa opuści blisko 11 tysięcy uczniów, na których czeka ponad 8 tysięcy miejsc w szkołach zawodowych oraz 1700 miejsc w liceach. Z podań złożonych przez uczniów widać, że większym zainteresowaniem niż dotąd cieszą się szkoły zawodowe i technika. Zyskuje na atrakcyjność wiele potrzebnych społeczeństwu specjalizacji, takich jak kierowca pojazdów mechanicznych, czy piekacz. Wzrosło też zainteresowanie krawiectwem.

Kuratorium wydało 50-stronicowy „Informator o szkołach ponadpodstawowych województwa w roku szkolnym 1983 — 1984” oraz uruchomiło punkty informacyjne. O szkołach zawodowych można się informować pod adresem: 33-300 Nowy Sącz, ul. Grodzka 34, tel. 215-23, zaś o liceach ogólnokształcących również w Nowym Sączu, przy ulicy Jagiellońskiej 33, pokój 215, telefony: 230-80 i 233-71, wewnętrzny 236. Poradnie wychowawczo-zawodowe znajdują się także poza Nowym Sączem: w Gorlicach, Limanowej, Nowym Targu, Rabce i Zakopanem.

Ponadto zapoznano nas z przygotowaniami do letniej akcji wypoczynku: szkółki się kandydatów na wychowawców, przewiduje się rozszerzenie różnych form turystyki, interesująco za-

powiada się „wędrujący biwak”, o którym pisaliśmy już na łamach „Dunajca”.

Z bieżących prac Kuratorium warto odnotować kwietniową sesję w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli na temat roli wychowawcy klasowego w kształtowaniu postaw społeczno-moralnych dzieci i młodzieży.

(BD.)



POŁ PRAWDY, POŁ NIEPRAWDY.

W numerze 39 zeszłorocznego „Dunajca” w korespondencji pt. „Kto pomoże” zamieściłam relację Stanisława Musielaka, górnika-rencisty ze wsi Łętownia (gm. Jordanów). Byłam przekonana żarliwością rozmówcy, a utwierdziła mnie w tym fragmentaryczna sonda w opinii sąsiedzkiej, że mamy do czynienia ze znieczulicą administracji publicznej we wspomnianej sprawie. W praktyce spór S. Musielaka ze szwagrem S. Bombolem nie jest tak prosty, jakby się wydawało i mimo wysiłków kompetentnych władz nie może znaleźć rozwiązania.

Przezornie ubrałam korespondencję w formę „gołego” zeznania S. Musielaka, które zanotowałam jako monolog, ograniczyłam się tylko poza tekstem do apelu pod adresem władz o obronę rzekomo poszkodowanego.

Piszę: „rzekomo”, bo okazało się, że — w myśl starorzymskiej zasady prawnej — należało wysłuchać i drugiej strony. Prawda jest po obu stronach, ale jedynie połowiczna. Proces sądowy oraz interwencja czynników urzędowych odsłoniły zawiąły śledztwo, która się wlecząc do dziś dnia bez widoków na skuteczne załatwienie. Nie tylko Bombole „dreczyli” Musielaka, także i Musielak „dreczył” Bombolów. Zdarza się mierz, że dziennikarz zawierzy różniowcy, ale ta dobra wiara w konfrontacji z rzeczywistością zachwieje się i należy ją w imię słuszności skorygować.

Spór trwa, życie idzie dalej. I co znaczy proces sądowy Musielak-Bombole ze wsi Łętownia wobec zagrożeń wiszących nad światem? — zapytacie. W skali powszechnej, ogólnoludzkiej — zapewne nic. Ale indywidualne zatarci człowieka wyznają inną logikę, czyśto osobistą, użyteczną; wchodzić tu w grę powinien jednak nie tylko interes własny, także poczucie prawa.

HANNA ABLEWICZ
Naprawa

Notatnik KULTURALNY

LUCYNA KASZUBA

● W zakopiańskiej Galerii BWA warto obejrzeć oryginalną wystawę współczesnej rzeźby ludowej. Prezentowane dzieła — to w większości prace wyróżnione na konkursach sztuki ludowej organizowanych w latach siedemdziesiątych przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.

Najliczniejszą grupę tworzą artyści z Pałczyna, których prace wyróżniają się surową, często naiwną ludowością, a najwięcej dzieł prezentuje Stanisław Holda z Nowego Sącza. Choć tematycznie dominują swiataki, sceny biblijne, nie brakuje też rzeźb skomponowanych w obyczajowe scenki (humorystyczny „Letnicy”, „Wirtuoz”, „Kołodziej” czy „Zydzi”). Często pojawiają się też motywy pracy. Zwracają uwagę pełne ekspresji postacie rzeźbione w ciemnym drewnie przez Jana Fieonia z Wieprza, „Pieta” i scena „Ucieczka do Egiptu” Wojciecha Oleksy z Pałczyna, najpiękniejsze są jednak madowy — Stanisława Niewoli i Józefa Sikorskiego z Muszyny oraz Andrzeja Konopackiego z Zakopanego.

Wystawa ta jest świadectwem, iż sztuka prawdziwie ludowa rozwija się nadal — jakże daleka od tego, co często oglądamy na kiermaszach i co niesłusznie określa się jej mianem. Nie ma tu schematów, udawanej nieporadności, jest tylko autentycznie ludowa wyobraźnia.

● W Zakopanem, przy Młodzieżowym Domu Kultury „Jutrzenka”

działa Młodzieżowy Teatr Poezji Góralskiej imienia Zofii Gracy i Antoniego Zachary-Wnękowej. Jego twórcą i kierownikiem jest poeta, malarz, propagator kultury podhalańskiej i kierownik regionalnych zespołów — „Kropianki” oraz „Harenda”, Jan Fudala. Dwudziestoosobowa grupa teatralna skupia dzieci z obu zespołów. Są to laureaci konkursów recytatorskich — imienia Andrzeja Florka-Skuprda i Stanisława Nędzy-Kubińca, jak np. Krystyna Zawłła z „Kropianek” (zwycięzcy ostatniego konkursu w Białym Dunajcu), czy Basia Dolasińska z „Harendy” (laureatka zakopiańskich przeglądów poetyckich). Pierwszy program, na który złożyły się utwory Hanki Nowobilskiej, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Adama Pacha, Zofii Gracy i innych twórców góralskich nosił tytuł „Wierchowce słowa”. Zofia Graca była gościem spektaklu, który odbył się w świetlicy „Swarna” w Zakopanem. Zadebiutowała też czterastoletnia poetka, Renata Poniecka z „Kropianek”.

Twórczość poetów góralskich nie często jest prezentowana — zakopiański Teatr Poezji chce przypomnieć tych największych, zarówno współczesnych, jak i dawnych okazjonalnie, lecz stale, tak by mogli oni znaleźć w naszej świadomości i kulturze stałe, należne im miejsce.

Najbliższy spektakl Teatru odbędzie się trzynastego maja w czasie kolejnego „Wieczoru na Harendzie”.

● W szesławnickiej Bibliotece Miejskiej odbyło się spotkanie znanego czytelnika „Dunajca” pisarza Stanisława Glinki z młodzieżą

klas ósmych szkoły podstawowej nr 1.

Stanisław Glinka, autor powieści „Burza majowa” (kilkakrotnie wznowianej w kraju, a także wydanej na Węgrzech i dwukrotnie w NRD), „Chłopiec z Białki”, „Ludzie i pomniki” oraz albumu „Nie zapomnieliśmy” — mówiących o walce i męczeństwie narodu w latach hitlerowskiej okupacji, rozmawiał z młodzieżą o swym warsztacie pisarskim i walce w partyzanckich oddziałach GL. Młodzież pytała m. in. o pierwowzory bohaterów, o to, skąd pisarz czerpie tematy do powieści i opowiadań, o plany twórcze.

Dyrektor Biblioteki, Maria Słowik, informuje o wspaniałym darze dla tej placówki od Anny Wernerowej, wdowy po dr Arturze Wernerze, i inż. Leszka Kołaczekowskiego, syna i wnuka znanych szesławnickich lekarzy. Dar ten — to cenne wydania, pochodzące z księgozbiorów rodzinnych.

● W Nowym Sączu zakończył się wojewódzkie eliminacje Ogólnopolskiego Konkursu Chórów Szkolnych, w których wzięło udział osiem zespołów. Pierwszą nagrodę — puchar Kuratorium Oświaty i Wychowania zdobyły dzieci ze szkoły podstawowej w Rabie Wyżnej, a wśród chórów szkół średnich zwyciężył zespół z nowosądeckiego Liceum imienia Jana Długosza. Drugie miejsce zajęły dzieci z Łużnej, trzecie — z Naprawy. Chór z Raby Wyżnej, prowadzony przez Marię Możdżeń-Wojcik, weźmie udział w przeglądzie międzywojewódzkim

i wystąpi na Ogólnopolskim Turnieju Chórów.

● W Nowym Sączu, ósmego maja — na Rynku odbędzie się Kiermasz Sztuki Nieprofesjonalnej. Rozpocznie się o godzinie dziewiątej i będzie trwał do piętnastej. Mogą brać udział twórcy amatorzy z okręgu nowosądeckiego. Zgłoszenia przyjmuje Miejski Ośrodek Kultury, ulica Jana Korhanowskiego 20, telefon: 200-59.

● W Jordanowie, jednym z ośrodków życia kulturalnego jest Liceum Ogólnokształcące imienia Hugona Kołłątaja, zaliczające się do najstarszych szkół w regionie. Przez niemal cały kwiecień trwały tam obchody „Święta szkoły”. Święto obchodzone jest corocznie. Spotkanie z aktorami teatru „Rabcio”, wieczór z redaktorem Adamem Obrębskim, krytykiem filmowym, pokaz filmów fabularnych i krótkometrażowych, przemarsz przebieganych przez niasło i sesja historyczna poświęcona Kołłątajowi — to niektóre punkty programu, który przygotował samorząd szkolny przy pomocy Romana Miśkowskiego, nauczyciela historii i Marii Jezierskiej, dyrektora Liceum.

W szkole działają też zespoły — recytatorski i muzyczny, którymi od 1968 roku kieruje Marek Karcz, dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury.

Rozmowa z wojewodą, Antonim Rączką

— Co jest dziś najważniejsze?

— Takie usprawnienie mechanizmów życia społecznego, które umożliwi pełne przeprowadzenie reform gospodarczych i pobudzi gruntowną zmianę postaw. Idzie zwłaszcza o postawy innowacyjne, o oszczędność, zwiększone poczucie odpowiedzialności i dyscypliny na każdym bez wyjątku stanowisku pracy. Można by na to pytanie odpowiedzieć inaczej: pierwszeństwo dajemy sprawie wyżywienia narodu, rozwiązywaniu kwestii mieszkaniowej, ochronie najsłabszych przed skutkami kryzysu. Ale żadnego z tych konkretnych zadań nie wykonamy, jeżeli nie oczyścimy pola dla autentycznej reformy gospodarowania.

— Jak — na tę sytuację w kraju — pracują nasze przedsiębiorstwa?

— Począwszy od drugiej połowy ubiegłego roku przemysł osiąga coraz korzystniejsze wyniki. Przybywa w regionie przedsiębiorstw, które mimo różnych trudności wykonują swe zadania. Pierwszy kwartał bieżącego roku umożliwił tę pozytywną tendencję. Również w budownictwie notujemy wyraźny postęp. Niekorzystnym zjawiskiem jest, niestety, przystąpienie do wyprzedzającej dynamiki wydajności pracy.

— Czy umiemy już oszczędzać?

— Nie wszyscy. A nawet tam, gdzie zrozumiano, że jest to konieczność, dokonuje się to w stopniu niedostatecznym. To dopiero początek drogi.

— Wasza obszerna wypowiedź na naradzie nowosądeckiego aktywu robotniczego akcentowała, że główna batalia oszczędnościowa rozegra się przede wszystkim w przedsiębiorstwach...

— Tak, bo tam właśnie tkwią największe rezerwy bardziej racjonalnego wykorzystania materiałów i surowców, energii i paliw, tam również jest szansa lepszego spożytkowania zasobów siły roboczej. Ale rządowy program oszczędzania i zahamowania inflacji dotyczy każdego bez wyjątku. Właściwie wykorzystanie czasu pracy, przeciwdziałanie nadmiernej fluktuacji i absencji,

uczciwe i samokrytyczne spojrzenie na wydajność, na koszt wytwarzania i jakość tego, co się robi, wreszcie śmiałe podejście do racjonalizacji i usprawnień — może przyspieszyć cały proces uzdrawiania gospodarki. Temu celowi służą zakładowe programy oszczędzania wspierające reformę.

— A rola administracji państwowej?

— Stawiamy sobie zadania bardzo rożne. Np. w gospodarce komunalnej widzimy możliwość zmniejszenia zużycia paliw, wody, ciepła. W budownictwie jest szansa oszczędniejszej gospodarki materiałowej, podniesienia jakości i terminowości oddawania obiektów. Rozróżnie gospodaruje się ziemią przeznaczoną pod nowe inwestycje. Taniej można produkować sprzęt rolniczy, lepiej dbać o maszyny, właściwie zagospodarować produkty rolniczego pochodzenia.

— Przeciwdziałanie marnotrawstwu rysuje się zatem jako zadanie pierwszoplanowe?

— I równocześnie pobudzanie inicjatyw, zwłaszcza w przemyśle drobnym i rzemiośle, służących produkcji rynkowej. Oczywiście przeciwdziałanie będzie miało charakter ogólny. Idzie bowiem o uczciwe inicjatywy, gdzie cena odzwierciedla faktyczny wkład surowca i pracy. Rozszerzeniu może np. ulec asortyment żywności wytwarzanej w województwie, lokalna produkcja materiałów budowlanych z własnych surowców, ponowny przerób wielu odpadów.

— Sporo naszych zakładów przemysłowych ma chyba szansę uruchomić produkcję uboczną wspierającą rynek?

— Tak, i niektóre to robią, dając np. maszyny i narzędzia dla rolnictwa. Analizujemy stopień wykorzystania zdolności produkcyjnych poszczególnych zakładów, interesujemy się także możliwościami poszerzenia wytwórczości chałupniczej, popieramy aktywizację chowu drobnego inwentarza. Niczego, co może wzbogacić nasz rynek, nie wolno przeczyć. Także w sferze usług. Proponujemy również podejmowanie

dodatkowych zajęć zarobkowych przez rencistów i emerytów oraz przez pracowników tych przedsiębiorstw, które z braku siły roboczej nie w pełni wykorzystują swe możliwości produkcyjne.

— Powstaną programy, wskaże się rezerwy — i co dalej? Jak przełamać inercję?

— Rozumiem intencję tego pytania. Rzeczywiście wiele dotychczasowych programów nie doprowadziło do koń-



ca. Mimo słusznych założeń efekty były niewystarczające. Brakowało po prostu egzekucji przyjętych zadań. Tym razem zadaniom towarzyszy konkretna odpowiedzialność ludzi i ściśle sprecyzowane terminy realizacji. Ustaliliśmy także system kontroli.

— Ludzie pracy żywo reagują na liczne jeszcze zjawiska patologii społecznej...

— Bo jest to zło nie znajdujące aprobaty wśród uczciwie pracujących. Sprzeciw budzi zwłaszcza spekulacja. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że przy obecnych trudnościach rynkowych możemy jedynie ograniczyć zasięg spekulacji. Pełne jej wyeliminowanie nastąpi po nasyceniu rynku. Potrzebne jest także silniejsze wsparcie społeczne. Staramy się przeciąć główne nici i po-

wiązania spekulacyjne. Doskonalamy także politykę podatkową, mamy efekty w zwalczaniu pasożytnictwa.

— Na co przeznaczycie nakłady inwestycyjne uzyskane przez województwo na najbliższe trzy lata?

— Kwotę niespełna 5 miliardów złotych proponujemy podzielić następująco: rolnictwo i gospodarka żywnościowa — 32,4 procent, gospodarka komunalna i ochrona środowiska — 37 procent, zdrowie i opieka społeczna — 15 procent, oświata i wychowanie — 10,5 procenta, komunalne budownictwo mieszkaniowe — 4 procent.

Trudność polega na tym, że potrzeby regionu są znacznie większe. Wybraliśmy wariant optymalny: kontynuacja robót rozpoczętych oraz podjęcie tych zadań, które są niezbędne, by nie wstrzymać budownictwa mieszkaniowego do roku 1990.

— Jakie będą rozmiary budownictwa mieszkaniowego w latach najbliższych?

— Nieco zwiększone. Ostatnio budowaliśmy tysiąc mieszkań rocznie, chcemy budować tysiąc czterysta...

— Co zamierzacie zrobić, żeby skrócić kolejkę po mieszkania?

— Narzucimy większą dyscyplinę wszystkim uczestnikom procesu inwestycyjnego, szerzej rozwiniemy budownictwo zakładowe na terenach już uzbrojonych, zwiększymy pomoc państwa i przedsiębiorstw dla budownictwa indywidualnego, więcej uwagi poświęcimy właściwemu wykorzystaniu i ochronie istniejącej substancji mieszkaniowej.

— W poprzedniej rozmowie powiedzieliście nam, że Inspekcja Sił Zbrojnych wywarła znaczący wpływ na styl pracy urzędów. Czy jest to wpływ trwały, czy też następuje recydywa?

— Odpowiedź będzie niebawem znana. Jak widać wojskowe grupy operacyjne współdziałając ze specjalistami cywilnych ogniw kontroli sprawdzają w tym tygodniu wykonanie zaleceń i wniosków sformułowanych jesienią ubiegłego roku. Będzie to obiektywny sprawdzian tego, co zostało zrobione, w naszym regionie.

BEATA DEMBOWSKA



Świat się przewraca: „Głos Ameryki” wraz ze swymi przyjaciółmi z innych szczekaczek uznaje 1 Maja za robotnicze święto! Ten mój ulubiony przedmiot poszturczenia wykonał więc wolę iście cyrkową (nie dziwnego, antypolski propagandziści z Zachodu mają teraz sytuację bardziej karkołomną). Od wieloletniego przemilczania pierwszomajowych źródeł i tradycji obchodów Wuj Sam przeszedł nagle do gorliwego wychwalania: *wiwat maj, pierwszy maj!* Głupi by się cieszył. W rzeczywistości chodzi o kolejną próbę podminowania polskiej stabilizacji. Dawno nie większego się nie działo, kac po 10 listopada zrobił swoje. Trzeba więc na gwałt coś rozrobić, coś sprokurować i podrzucić światowemu telewizjom. Tylko co? Małe garstka zbalamuczonych, gotowych do wycia w ulicznym tumultie i bezmyślnego rozcapierzenia paluchów. Może więc uda się przyłączyć do świątecznej manifestacji ludzi pracy? Skojarzenia z żabą nadstawiającą nogę, gdy konia kują, albo z czymś czeplającym się okrętu i wołającym „płyniemy” — nasuwają się same. Emocje każą złościć się, że hałaśliwi renegaci chcą splugawić właśnie to polskie święto obrosłe tradycją prawdziwie robotniczej walki, a w ostatnich dziesiątkach lat także radością i dumą. Rozsądek podpowiada: spokojnie, przecież i tak nie mają szans. Bułgocy byli i pewnie

nie raz jeszcze będą, ale bułgocy nie poruszają świata.

Na Majowe Święto partia wzywa ludzi dobrej woli do wzmocnienia walki o pokój, do rzetelnej pracy dla Ojczyzny, do społecznego zespolenia w walce o równość i sprawiedliwość. To wszystko już było, lecz właśnie w uniwersalności programu i hasła siła partii, siła idei. Zmieniają się czasy, zmieniają się szczegóły, ale sprawa nasza wciąż aktualna i żywa. Tym partia nieraz wygrywała trudne stawki. Wygra i teraz, bez niecierpliwości.

*

Reanimacja. Wracam jeszcze do moich chłopców do bicia, to jest „Głosu Ameryki” i spółki. Zastanawia mnie konsekwencja, a raczej nachalny upór, z jakim trzymają się spadek gwiazdy gdańskiego „bohatera” sezonu 1980/81, znanego szerokiej publiczności w kraju i za granicą Lecha W. Cudysłowo użyłem nie przypadkowo, choć wielu może się to wydać nieporozumieniem. Bo jak inaczej nazwać człowieka wychodzącego wprawdzie na środek sceny, lecz cały czas przecież poruszanego jak marionetka myślami tebskimi (choć jak się okazało tylko do pewnego stopnia) tzw. doradców? Zastanawia mnie tu jeszcze parę kwestii. Począwszy od człowieka nie rozstawał się z płackietką Matki Boskiej Częstochowskiej. Jak to się stało, iż mało kto z publiczności zauważył oczywistą sprzeczność między tym symbolem a osobami doradców, którzy z przyrodzenia są przeciwnikami tak Matki Boskiej jak i Częstochowy rozumianej jako esencja polskiego katolicyzmu? Jak to się stało, że mało kto (także spośród kręgów uważających się za intelektualne elity) dostrzegł obok przymiotów Lecha W. takich jak np. śmiałość, optymizm i pogoda ducha, także i jego wady, jak np. niezbyt politycznie wprawna głowa... Bohater nasz wyjeżdża na pewien czas spod demoralizującego wpływu doradców, mając sporo czasu na osobiste refleksje

przyszedł trochę do siebie. Dowodem tego był słynny list do gen. Jaruzelskiego, podpisany oprócz nazwiska także stopniem wojskowym, dodajmy: niezbyt wysokim, co stało się go wobec generała w pozycji jasno określonej, całkiem naturalnej. Wydawało się więc, że wszystko wraca do normy. Jednak teatr ma swoje prawa i Lech W. doszedł do wniosku, że życie, jakie wiódł po nadzwyczajnej premierze w sierpniu 1980 r., bardziej mu odpowiada. Tyle, że nie ma już tamtej sceny, a i publiczność znudzona tymi samymi numerami. Poza tym dochodzą inne niewygody życia aktorskiego. Mimo to Lech W. usiłuje dalej robić swoje.

Całe szczęście, że blaznowanie przedtem niebezpieczne, teraz jest już tylko żalotne. Dlaczego zatem zachodni propagandziści usiłują na siłę reanimować mit Lecha W. szczególnie relacjonując każdy jego krok i wyglądy? To i owo już niedługo powinno się wyjaśnić.

*

Igraszki z... Działacze związku plastyków usiłują prowadzić na drodze urzędowej utarczki z władzami dotyczącymi pewnych swych postanowień, dla władz nie do przyjęcia. Trudno nie zauważyć, że siły obu partnerów są nierówne. Zapewne chodzi im nie tyle o Związek, co manifestację modnej ostatnio „godności”. Czyli znowu duch i materia. Co w końcu będzie górą?

*

Sromotny mecz z Finlandią. Kolejny raz okazało się, że Polacy (w tym futbolisci) potrafią robić tylko rzeczy bohaterskie i wielkie. Zwycięzcy — nie potrafią.

*

Obywatel a walka z inflacją. Jak wynika z projektu programu antyinflacyjnego, rząd przewiduje kilka frontów walki z podłym pieniądzem, w tym jeden dla obywateli

wysoce nieprzyjemny. Krótko mówiąc, rząd kierując się zasadami sprawiedliwości społecznej chce założyć drenaż obywatelom zamożniejszym, to znaczy korzystającym z dóbr wyższego rzędu, zwanych też luksusowymi. Mają być podatki m.in. od samochodów z silnikami powyżej 1500 cm, od wyjazdów zagranicznych, telewizorów kolorowych, pralek automatycznych i strzelb. Przeprowadziłem prywatną konsultację tych propozycji. Oto odpowiedzi:

— Wyjazdy zagraniczne? Ja cały rok tylko na to odkładam, wszystkiego sobie odmawiam i dlatego mam placić?

— Telewizory kolorowe. To jedyny droższy przedmiot, jaki został mi po mężu, a zarabiam tylko 6 tysięcy!

— Pralki automatyczne? A co to za luksus? Na Zachodzie jest to zwykła rzecz, zresztą ciągle mi się psuje!

— Strzelby? W kogo chcą uderzyć? Większość członków kół łowieckich to robotnicy i chłopci! Teraz tylko badylarze będą mogli polować!

Co do samochodów, nie mam jasności, gdyż nikt z moich znajomych nie posiada smoka powyżej 1500 cm. Ale gdyby posiadał, to idę o zakład, że znalazłby argument na swoją obronę. Podsumowując wyniki konsultacji: obywatele są za walką z inflacją, zgadzają się, że trzeba ściągać zły pieniądz z rynku. Pod warunkiem, że dotyczy to wszystkich oprócz nich samych.

Doktor R. obdarzony na swoje nieszczęście naturą chłodną i dociekliwą, zadecyzował się rozważaniami, czy będzie płacił podatek, skoro ma telewizor w zasadzie kolorowy, ale trwałe zepsuty i funkcjonujący jako czarno-biały. Przy tym doktor R. wyznał mi w konfidencji, że najchętniej w ogóle pozbyłby się telewizora z domu, lecz obawia się, że w połączeniu z jego znanym zamierzaniem do wieczornych spacerów po mieście, mogłoby to być uznane za zbyt ostentacyjną.

WITOLD OSADA

— Czy nie mamy prawa korzystać z owoców swej pracy? Nie czekaliśmy na reformę, oszczędzamy od dawna, zagospodarowujemy wszystkie odpady, ze ścieków szycemy rękawice, w ciągu roku zaoszczędziliśmy sto tysięcy metrów kwadratowych drelchu. Nie trapi nas absencja i nie wiemy, co to kryzys. Są jednak biurokraci i zawistnicy, którzy urabiają opinię, że bierzemy za dużo, nasylają na nas kontrole. A uznanie nie ma kto wyrazić — powiedziała na wojewódzkiej naradzie aktyw robotniczego szwaczka z nowotarskiej spółdzielni odzieżowej, Alicja Chrobak.

Nowotarską spółdzielnię nazywają orawskim kombinatem. Większość 450-osobowej załogi pracuje w zakładzie w Jablonce. Praca rozpoczyna się o 5 rano, aby zdążyć na czas, trzeba wstawać o 3 i wcześniej.

O „odzieżówce” krąży w Nowym Targu wiele plotek. Że prezes zarobił w roku ubiegłym pół miliona złotych, że osiągnięte zyski są nieuczciwe, a oferowane ceny wprost zdziercze. Postanowiliśmy sprawę zbadać na miejscu.

— Słuch mnie trafia, gdy kolejnym kontrolom i nadużywanym urzędnikom muszę tłumaczyć się z tego, że moja żołąga dobrze pracuje — mówi prezes EUGENIUSZ ŁAGODZKI. — Nie rozumiem tych pytań. Czyby w Polsce obowiązyującym wzorcem było pogarszanie się wyników?

Prezes Łagodzki ma emeryturę w kieszeni. Kiedyś, w 1971 roku, wezwano go do Warszawy, gdzie na

dziś — szczerze mówiąc — o pracę w „odzieżówce” niełatwo.

Oto niektóre wskaźniki ekonomiczne osiągnięte przez spółdzielnię: roczna produkcja 350—360 tys. ubrań roboczych, nie licząc rękawic, opasek itp.; średnia wydajność na jednego zatrudnionego — 2 mln złotych rocznie (w krajowym przemyśle odzieżowym — 700 tys.); wartość produkcji — 850 mln; zysk — 320—350 mln. Do skarbu państwa trafia ponad 260 mln złotych, cztery razy więcej niż wynosi budżet naczelnika Nowego Targu.

— Moglibyśmy to miasto wziąć w ajencję — śmieje się prezes.

Robota jest tak zaprogramowana, że nie ma czasu na papierosy i plotki. Dziennie szwaczka potrafi uszyć 11 podgumowanych kurtki, 18 fartuchów lub 10 ubrań. Wszystkie zużywają w ciągu dnia 1,2 mln metrów nici. Czas jest więc maksymalnie wykorzystany, robi się dużo, przede wszystkim w akordzie.

Gdzie leży tajemnica sukcesu? Po pierwsze — w wąskiej specjalizacji. Spółdzielnia nie zmienia pochopnie asortymentu produkcji, koncentruje się na doskonaleniu istniejących już wzorów. Po drugie — w niespotykanym systemie wynagrodzeń. Kontrolerzy dziwili się: — Takiego systemu nie ma w kraju. Ludzie odpowiadali: — Gdyby był, to mielibyśmy dobrobyt.

Latem 1981 roku prasa zaczęła trąbić o reformie i o tym, ile straci bumelant, a co zyska robotnik. Pisano i mówiono, że podwyżki biorą się z wyda-

wszystkim starczy cierpliwości na wykonywanie tak pracochłonnych czynności.

Najwięcej zarabiają więc ci, którzy nadają rytm pracy, w myśleniu i robocie. Jedna pilnuje drugiej, aby się nie leniła — przecież interes jest wspólny, a robota taśmowa. Na uszycie kurtki składają się aż 23 operacje krawieckie.

Zofia Stopka pracuje w spółdzielni 15 lat. Zna się, że ludzie są tak zawistni: — Kiedy było z nami źle, nikt się nam nie interesował. Teraz, jak robota idzie, to wytykają nas palcem.

Bożena Dąbrowska zwraca uwagę na trudne warunki pracy, ciasnotę, magazyny na korytarzu, brak jadalni, świetlicy, nawet kiosk spożywczy nieugięty WSS chce zlikwidować. A kobiety dojeżdżają po kilkanaście kilometrów i nie mają czasu na stanie w kolejkach. Nikomu w spółdzielni nie marzą się wcześnie, miejsca w łózkach dla dzieci. A wizyta u lekarza w przychodni miejskiej to istna udręka. Na poprawę warunków socjalnych przyjdzie jeszcze poczekać, obok starego spółdzielni wznosi nowy budynek, wielopiętrowy. Dokończenie inwestycji to marnowanie wielu pracowników.

Nerwem zakładu jest zaopatrzenie. Ta komórka składa się z dwóch osób. Jeden z niewielu mężczyzn w tej firmie, Stanisław Antolak, przyszedł do spółdzielni z kombinatu obuwniczego. W 1979 roku zaferowano mu 600 złotych więcej, a wtedy to był jeszcze spory grosz. Dzięki swej młodzieńczej energii (nie ma jeszcze trzydziestki) potrafi załatwić w Polsce prawie wszystko, choć przynajmniej, że bez oscypka z Nowego Targu nie ma po co wyjeżdżać.

Trudności w zaopatrzeniu są olbrzymie, każdy zakład walczy bez pardonu o guziki, nici, centymetry, krawieckie, drelche.

— Pomimo wycia naszej produkcji w programie operacyjnym centralny rozdzielnik zapewnił nam w I kwartale jedynie 27 proc. nici w stosunku do zapotrzebowania. Musieliśmy więc radzić sobie sami.

Nie chciałbym przesładzać obrazu nowotarskiej „odzieżówki”, ale nie słyszałem ani nie czytałem o takim zakładzie, gdzie wartość majątku produkcyjnego zwracałaby się w ciągu 7 dni produkcji. W innych proces zwracania trwa 4—5 lat.

Stanisławowi Antolakowi opłaca się sprowadzać resztki bawełniane nawet z Białegostoku. Kilogram resztek kosztuje 50 złotych, niedawno trafiały one na śmieciak lub do pieca. Kilogram resztek nowotarskie „szpulki” poskładają w 2 metry bieżące materiału pierwszej klasy, który kosztuje 280 złotych. Rachunek jest prosty: 280—50=230.

— W ubiegłym roku przywieźliśmy 40 ton resztek, a możemy przerobić nawet 100. Zakłady, w których je kupują, nie utracą, że można z nich cokolwiek zrobić — mówi z dumą Antolak.

Ot, kolejny przykład gospodarskiego myślenia. W Nowym Targu stał sklep odzieżowy, w którym ekspedientki pilnowały pustych półek. Spółdzielnia wydzierżawiła tam jedno stoisko, zatrudniła panią, na ćwierć etatu i zaczęła spiezać roboczej odzieży. Fartuchy i „ferszalunki” szły jak woda. Przedstawiciele nowotarskich zakładów nie musieli jeździć po kraju w poszukiwaniu odzieży.

Zamówienia na odzież roboczą przekraczają 3-krotnie możliwości produkcyjne. Wszystko sprzedaje się zgodnie z umową, wiadomo, odzież robocza — to gardłowa sprawa, jej brak — dyrektorzy wydzwaniają do prezesa Łagodzkiego: — Panie ratuj, jak nie będę miał tych ubrań, załoga zacznie strajkować!

W zakładzie nie ma etatów dla portierów, kierowców itp. „Stara” lub „nyska” prowadzi zaopatrzeniowcy, sami ładują towar. Nikt nie wstydzi się roboty. W czasie ulewnego deszczu widziano prezesa rozładowującego cement.

Najcieńsze jest nowo przyjętym pracownikom. Nie zawsze potrafią wyrobić normy, nie dostają więc premii. Ale po 3—4 miesiącach wdrażają się do pracy i krzywa na wykresie umieszczonym obok maszyny do szycia — rośnie.

Zaopatrzeniowiec Antolak twierdzi, że spółdzielnia to wielka rodzina. Małżeństwa Domalików, Smarduchów, Kudasów, Pawłuskiewiczów, Sojków i Karkulaków żyją spółdzielnią również w domu. Oddanych pracowników nie brakuje. Pierwszą szwaczka jest Anna Koterla z Kłosienka, 29 lat pracy w zakładzie, przykład dla młodzieży. Bez poprawek szyje Helena Bobula z Kowańca. Pewnego razu kontrolerka jakości zwróciła jej materiał do poprawy. Bobula rozplakała się — to niemożliwe. Po sprawdzeniu okazało się, że zakwestionowany materiał przypisano jej omyłkowo. Krojczynie z Białego Dmaja, Aniela Kulach zawsze wymagnie, co ma na sercu. Przyszła kiedyś do biura i mówi, że w administracji jest za dużo nierobów. I miała rację. Prezes po naradzie z kolektywnym zmniejszył personel biura. Alicja Bafia i Maria Czerwńska przeszły wszystkie szczeble kariery. To dzięki nim uruchomiono zakład w Jablonce, w którym setki dziewcząt przyuczały do zawodu.

Wszystkich zarzuły o wygórowanych zarobkach mierz. — No, proszę, pokazcie mi takiego, który fartuch roboczy uszyje za 90 złotych — słyszę.

Owszem, kiedyś ubranie robocze kosztowało 4-krotnie mniej. Ale od tego czasu, w ciągu 9 lat, drelch podróżował 5-krotnie, a gazety, w których dziennikarze plotą o „piacowych breweriach” w Nowym Targu — podróżowały 10 razy.

Wielu patrzy na „odzieżówkę” z zazdrością. Zwiąższa na zarobki pracowników. Każdy chętnie chciałby tyle zarobić. Tylko, żeby wyciągnąć 12—15 tysięcy trzeba harować, a nie dłużyć w nosie. Wrzask podnosią ci, którzy mają lewe ręce do roboty, amatorzy wielogodzinnych „herbatek” i rozmów telefonicznych w czasie pracy. I jeszcze zawistnicy. Takich w Nowym Targu nie brakuje.

W morzu marnotrawstwa i dewastacji, na które nie ma siły — „odzieżówka” z Nowego Targu jest wysepką, a jej kierownictwo i załoga u fachowców od reformy otrzymaliby na pewno piątkę z plusem.

Co bardziej się opłaca — duży grosz i dobra robota, czy załamanie tak i pusta kieszeń?

JERZY LEŚNIAK

ZROZUMIELI REFORME



Zasłużone krojczynie — Anna Kulach i Genowefa Łukasik przy stanowisku pracy.

forum Prezydium Rządu musiał tłumaczyć się za rewelacyjne zyski w kombinacie obuwniczym „Podhale”. Do spółdzielni przyszedł w gorącym czerwcu 1976 roku.

— Doś oskarża się nas o wywindowanie plac i spowodowanie głęchu największego: nawisu inflacyjnego. A to przecież nie od nas wyjeżdżają pociągi pełne miszczonych, drogocennych surowców — stwierdza prezes i rysuje „piramidkę” plac. Jej szeroką podstawę stanowią wynagrodzenia szwaczek i krojczyń. Średnia bez rekompensat — 9600 złotych. W roku ubiegłym 58 osób zarobiło miesięcznie powyżej 12 tys. Rekord pobiła pewna krawcowa, której w kasie wypłacono 18.153 złote. Prezes, wiceprezes, główna księgowa — to szczyt „piramidki” — 23—24 tys.

Pytam prezesa, czy taka rozpiętość plac jest prawidłowa. — Nie można płacić wszystkim jednakowo. Na IX Zjeździe mówiąc o likwidacji kombinatu placowych postulowano 3,5-krotną rozpiętość pomiędzy najwyższym a najniższym wynagrodzeniem. Czy to jest prawidłowe? Nie wiem. Znam rozpiętości 7- i 10-krotne. Najlepsza rozpiętość plac — to taka, która doprowadza do maksymalnych efektów i zadowala większość ludzi.

Przez wiele lat nowotarska „odzieżówka” wlokła się w ognie spółdzielni o przestarzałej technologii i archaicznym wyglądzie. Pracowało się tam ciężko, ale efekty były mierne. Zarobki w latach siedemdziesiątych nie przekraczały 2—3 tys. złotych. Szary zakład u zbiegu ulic św. Anny i Zacisza był mało widoczny w mieście obuwniczego kombinatu, kożuszniczego gangów i obuwniczego Eldorado.

Z chwilą nadejścia nowego prezesa rozpoczęto poszukiwanie nowego systemu pracy i płacy. Najważniejsze — jak znaleźć odpowiedni i skuteczny stimulator wydajności. Jedną z pracownic przebywała wcześniej w Stanach Zjednoczonych. Trafiła do firmy odzieżowej, która — podobnie jak jej macierzysta — zatrudniała kilkadziesiąt kobiet.

— Amerykanki dostawały 6 dolarów za godzinę, ja na początku — 5. Administrację w firmie stanowiły trzy osoby: boss i dwie dziewczyny, które prowadziły księgowość. Pieniądze wypłacano nam regularnie pod koniec tygodnia. Nie było żadnej nawalanki. Na dniuśce pracował tylko jeden mechanik, lemoniadę roznosiłyśmy same, papierosy odważyłam się palić tylko w ubikacji. I wszystko hułtało jak należy. W razie awarii maszyn, przychodził boss, zdejmował marynarkę, podkasywał rękawy i sam naprawiał.

W Ameryce system był prosty: bezrobotny stał po jednej stronie bramy, a robotny — po drugiej. W Nowym Targu nie mogą sobie na to pozwolić, choć

ności, a o wydajność i oszczędność idzie nade wszystko. Do tego ogłoszono trzy „S” i ceny umowne. Spółdzielnia dojrzała swoją szarą. Szybko powiększyła rentowność poprzez obniżkę kosztów własnych. Prezes ogłosił zasadę: jedynym wyróżnikiem człowieka w tej spółdzielni będzie praca.

Kalkulacje są rzetelne, stwierdzają fachowcy, nie ma mowy o windowaniu cen. Drelchowe ubranie robocze kosztuje 1400 złotych. Materiał wraz z dodatkami pochłania 834 złote, robocizna i koszty zakładu — 274. Zysk spółdzielni wynosi — 88 złotych. Cena fabryczna — 1176. Aż 224 zł zabiera hurtownik.

— Czy to nie skandal, żeby za handel brać więcej niż za produkcję? — mówią niektórzy i nawołują do pójścia za przykładem „Diory”, która wyeliminowała całkowicie hurtowników. Bywało, że zysk fabryki wynosił 100 złotych za sztukę, a hurtownik za jej przewiezienie do odbiorcy brał — 1000.

Targi o marże handlowej z hurtem są więc zawarte. W wyniku negocjacji udało się wyciągnąć z hurtowego gardła 33 mln złotych! Idealnie jest sytuacja, kiedy każdy zainteresowany odbierałby sobie towar bezpośrednio w Nowym Targu.

Irena Wloch, mistrzyni produkcji ze szwalni obowiązuje tam system plac: — Aby otrzymać 15 proc. premii trzeba wypracować w akordzie 5400 złotych. Jeżeli ktoś ze szwaczek „zarobi” — 5399, premii nie dostaje. Za każde dodatkowe wypracowane 500 złotych premia wzrasta o 5 proc. Warto więc przy robocie postać. Za wzorowe wypełnianie obowiązków i dobrą dyscyplinę przysługują dziećcom co miesiąc nagrody uznaniowe — 1000 złotych. Jedno niesprawdzone spóźnienie lub nie wykonanie polecenia — i z nagrody nie!

Nowy system przyjął się nie bez oporów. Niektóre pracownice jeszcze dziś mówią: — Cłowiek jest człowiekiem, a system jest nieludzki. Jak choruję, to bierzemy urlop wypoczynkowy, aby nie tracić zarobku.

— Jak można za 10 minut spóźnienia zabierać człowiekowi 1000 złotych — żali się jedna z pracownic.

Fakt jest faktem. Absencja zmniejszyła się radykalnie i jest w tej chwili minimalna. W grupie szwaczek, które wyciągają 25—30 proc. premii — absencja wynosi tylko 5 godzin miesięcznie. Te, które premii nie otrzymują, opuszczają miesięcznie więcej niż 23 godziny. Jest różnica? Jest.

Zarobki można również na oszczędności. W rozmiarach przysyłanych tkanin zawsze są odchylenia, choćby niewielkie, od normy. Jeżeli krojczynie tak wykorzysta materiał, że wygospodaruje go za 25 tys. złotych (przykład teoretyczny) — to otrzymuje extra 5 tys. złotych. Opłaca się? Owszem, choć nie

Elżbieta Glinka

PRZED KONGRESEM ZSL

— U źródeł wszystkich kryzysów w Polsce Ludowej był niedorozwój rolnictwa — mówi Edward Nowak, sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Przyszłości nie darmo głosi, że jak Polak głodny, to zły. I choć głodu nikt u nas nie cierpi, to niedostatek towarów spożywczych z jednej strony i niedostatek środków do produkcji rolnej z drugiej — rodziły napięcia społeczne. Musimy więc raz na zawsze skończyć z tym niekorzystnym układem. Wymaga to jednak przebudowy wielu struktur, rewolucji w mentalności, a także rzetelnej, solidarnej pracy każdego rolnika i każdego robotnika wytwarzającego środki dla gospodarki żywnościowej.

Rola i miejsce chłopskiej partii w obecnej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej były tematem ostatniego posiedzenia plenarnego WK ZSL. O randze plenum, o wadze poruszanych na nim spraw świadczy obecność na obradach prezesa Naczelnego Komitetu ZSL, wicepremiera Romana Malinowskiego, I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR Józefa Brożka, ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego Waldemara Kozłowskiego, wiceprzewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu SD Zbigniewa Drożdża, wojewody nowosądeckiego Antoniego Rączki i przewodniczącego Wojewódzkiej Tymczasowej Rady PRON Jana Turka.

Obrady, którym przewodniczył prezes WK ZSL Stanisław Śmierciak były częścią toczącej się we wszystkich ogniwach ZSL dyskusji przedkongresowej.

Mówiono z uznaniem o wspólnym plenum KC PZPR i NK ZSL, będącym dla ludowców dowodem, że koalicyjność rządów w Polsce staje się rzeczywistością. Opowiadano się za szerokim frontem porozumienia narodowego, za działaniami prowadzącymi do odzyskania tych, którzy dziś jeszcze stoją na uboczu; są wśród nich również członkowie Stronnictwa, są też ci, których dla Stronnictwa warto pozyskać.

Jednym z istotnych warunków odzyskiwania zaufania społeczności wsi będzie — podkreślano — stabilna polityka ekonomiczna. — Prawda — mówił Wojciech Witkowski z Łabowej — że koszty kryzysu muszą być rozłożone na całe społeczeństwo, nie może się to jednak odbywać mechanicznie, bez

uwzględnienia rzeczywistych możliwości poszczególnych środowisk. — Zbyt wąsko, zdaniem dyskutantów, konsultuje się zamierzone decyzje rządowe, zbyt wolno odnawia dociera do wszystkich ogniw administracji.

— Rolnicy — zauważył Ludwik Duszka z Gorlic — wcześniej niż przemysł pozbierali się z kryzysu. Spójrzmy na sklepowe półki. A przecież przez wiele lat forowany był przemysł, nie my. — Reforma wkracza na wieś. Jej normy i przepisy są dobre, tylko brak konsekwencji w ich stosowaniu.

— Zamiast uciekać w dyskusję, bierzmy się do pracy. Jedynie solidna praca, wynagradzana też solidnie, by warto było pracować, przyniesie poprawę — dzieli się swymi refleksjami Stanisław Sepek ze Starego Sącza — No i praca musi odzyskać właściwą rangę i sens. — A Julian Marczyk z Biegoni podkreślił z satysfakcją: — Tegoroczna wiosna pokazała, że na wsi jest ogromny zapal: każdy skrawek ziemi został zaorany, obsiany, wykarczowany. Tylko za mało jeszcze działań naprawczych racjonalnego, z olówkiem w rękę. Gdzie na przykład sens, by SKR borykał się ze sprzętem a rolnik indywidualnie gospodarujący na 3—4 hektarach dostawał przydział na ciągnik, choć nawet sąsiadom go nie użył, bo pracuje w farbyce i ma mało czasu? W ten sposób nieprędko będzie na wsi dosyć maszyn do pracy.

Była niegdyś na polskiej wsi mocna tradycja samorządności, szczególnie widoczna w kółkach rolniczych i związkach producentów. W jej odbudowie kryje się wielka szansa rozwoju rolnictwa. Wychodzą temu naprzeciw uchwalone niedawno ustawy o spółdzielczości i samorządach. Podstawowym ogniwem samorządu wiejskiego staje się zebranie wiejskie. Społeczność wsi zyskuje prawo decydowania o swoich sprawach, a mając najlepsze w nich rozeznanie — może decydować najsprawiedliwiej i najrzetelniej. — Musimy należycie wykorzystać te ustawy — zaznaczył Antoni Zoń z Limanowej.

Zwiększenie produkcji rolnej nie jest jednak możliwe bez skierowania na wieś większej ilości środków produkcji: sprzętu i nawozów, a także bez zwiększenia nakładów na inwestycje

chłopskie i przeniesł rolnio-spożywczy. Wzrost cen środków produkcji powinien iść w parze z podniesieniem ich jakości i z dostępnością części zamiennych. Józef Mokrzycki z Korzennej dał przykład absurdalnego windowa: cena 6-centymetrowa śruba do ślownika kosztuje 55 złotych! I on i wielu innych dyskutantów mówi o relacjach cen środków produkcji rolnej i wytworów pracy rolnika, o wpływie wzrostu cen, na przykład paliwa, na koszty wytwarzania mięsa, mleka, zboża. — Rozważcie to raz jeszcze na szczeblu centralnym — prosił Wojciech Witkowski wiceprezesa.

Wiele mówiono na plenum o potrzebie odmiennego traktowania rolnictwa terenów górskich. Nawiązując do zakończonej przed kilkoma dniami zakopiańskiej Konferencji Rozwoju Ziemi Górskich Jan Kulas z Łazów Biegonickich zauważył: — Konferencja wykazała pełną zgodność tego co mówią naukowcy z głosami rolników; jeśli płynące z niej wnioski zostaną wprowadzone w życie, radykalnie zaktywizujemy tułajskie rolnictwo, a zarazem zapobiegniemy wyludnieniu górskich wsi.

Ani jednak najlepsze ustawy, ani dopływ na wieś środków produkcji czy gotówki nie wystarczą, jeśli nie nastąpi odrodzenie moralne wsi. Tymczasem najpiękniejsze tradycje ruchu ludowego, gospodarności, samorządności oświaty idą w zapomnienie. Antoni Szczepanek z Nowego Sącza przypomniał: — Polska Ludowa nie spadła z nieba. Najważniejsze jej zasady były zasadami również postępowego ruchu ludowego. Wracajmy do nich. I jeszcze jedno — w odradzaniu narodu najważniejszą rolę ma nauczyciel. Tymczasem wiemy, co się dzieje dziś ze szkolnictwem wiejskim, wiemy, że coraz mniej chłopskich dzieci trafia do szkół średnich, a potem na uczelnie, że książka na wsi staje się nieosiągalna nawet dla nauczyciela. — Trzeba stworzyć bariery zabezpieczające młodzież przed brakiem wychowawców — ostrzegł Jan Komornicki z Zakopanego. — I z kulturą na wsi jest coraz gorzej — przypomniał Antoni Kielgus z Nawojowej. — Gmina nie ma na ten cel funduszy, a w GOK-ach siedzą często nie działacze-zapalczyki, a urzędnicy, no ale kto tam pójdzie za 3 tysiące złotych?

Mówiono też na plenum z troską i niepokojem o zbyt niskich, zdaniem rolników rentach, o często niewłaściwym wykorzystywaniu funduszy na

zapomogi, o marnotrawieniu surowców wtórnych i drzewa, i o wielu innych bolączkach wiejskiej społeczności.

Na zakończenie zabrał głos Roman Malinowski. Mówiąc o zadaniach rolnictwa i ogromnej roli całej gospodarki żywnościowej w procesie wyprwadzenia Polski z kryzysu wskazał, iż tylko sprawne mechanizmy polityczne i gospodarcze są w stanie uzdrowić chory organizm kraju, a na przyszłość uchronić go od bolesnych i kosztownych kryzysów. — Nie będę ani optymistą, ani pesymistą — powiedział — lecz po prostu realistą, tak jak realista powinien być każdy Polak. Kryzys zrodził się ze sprzeczności między szybkim rozwojem sił wytwórczych i opieszałością reorientowania się mechanizmów rządzących gospodarką. Nie można jednak widzieć tylko zła; każdy, kto bez zaciętrzewienia spojrzy na losy swej rodziny, swego odczeka, dostrzeże skok kulturalny i cywilizacyjny, jaki się dokonał w Polsce Ludowej. Na nowosądeckiej wsi widać to szczególnie wyraźnie. — Z kryzysu wyprowadzi nas tylko jedna droga, a wiedzie ona przez determinację i zelaną konsekwencję we wprowadzaniu reformy, przez zdecydowane odcięcie się od systemu nakazowo-rozdzielczego i przywrócenie praw ekonomicznych. — Żadne państwo — zauważył prezes NK ZSL — nie wkraczało w reformę w okresie kryzysu. My to robimy, bo nie mieliśmy wyboru. I warto się przy tym zastanowić, ile czasu musimy wychodzić z kryzysu bez reformy?

Przez wiele lat rozwój polskiego przemysłu miał charakter antyagrarny, a polityka rolna była często niekonsekwentna i niejednolita. Dziś wyciągnięto właściwe wnioski z tych wieloletnich złych doświadczeń, a wspólne plenum KC PZPR i NK ZSL nakreśliło perspektywę, cele i zasady polityki rolnej na miarę rzeczywistych potrzeb i możliwości Polski. — Wychodzimy z całym systemem zabezpieczenia realizacji tych uchwał i politycznej kontroli wprowadzania ich w życie, a także z pakietem rozwiązań służących rozwojowi całej gospodarki żywnościowej — powiedział wicepremier. — Zjednoczone Stronnictwo Ludowe staje się dziś rzeczywistym partnerem PZPR. Cały proces socjalistycznej odnowy sprowadza się do tworzenia struktur i mechanizmów zabezpieczających to partnerstwo. Z tej tendencji rodzi się też PRON: ciągłe otwarty, pulsujący, żywy. Jedną z wartości tego Ruchu jest wielka różnorodność postaw i poglądów jego członków, przy uznaniu zasad konstytucyjnych naszego państwa. Warto pamiętać — dodał Roman Malinowski — że nigdzie na świecie nie ma różnorodności nieograniczonej. Granicą różnorodności jest dobro, interes ojczyzny. Znakomicie rozumiał to Wincenty Witos.

— Czy nie uważasz — zapytał Jędrak — że należałoby w końcu zająć się problemami Szkoły Podstawowej im. Heleny Marusarzówny w Zębie?

Styszałem o tej placówce wiele: niejednokrotnie pisano, w jak ciężkich warunkach ona pracuje, ale... najczęściej na tym się kończyło. Co najwyżej, od czasu do czasu, przeprowadzano jakiś „okolicznościowy” remont.

Obejrzałem szkołę — z zewnątrz i wewnątrz, rozmawiałem dość długo z dyrektorką, p. Karoliną Tokarską, z nauczycielami, nawet z dziećmi, które początkowo twierdziły, że bardzo dobrze im się uczy i przebywa w tym budynku; dopiero później, gdy trochę się ośmieliły, zaczęły pokazywać dziury w podłodze, narzekać na ciasnotę, niewłaściwe i zbyt słabe oświetlenie, nieogrzewane korytarze i wiele innych mankamentów. Nie wspominam już nawet o braku szatni — bo nikt w Zębie nie marzy o takim luksusie — o ubikacjach w prowizorycznym baraku na podwórzu, o niebezpiecznie ugiętych belkach stropowych, grożących w każdej chwili zawaleniem, o przewodach kominowych nie nadających się właściwie do użytku... A brakuje także boiska sportowego, sali gimnastycznej; zajęcia wychowania fizycznego odbywają się na korytarzu.

W szkole aktualnie uczy się 347

ANDRZEJ SZYMANSKI:

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

dzieci — w sześciu (!) izbach lekcyjnych, z konieczności na trzy zmiany (nauka wraz z zajęciami pozalekcyjnymi trwa przeważnie do godziny dwudziestej). Mimo to szkoła ma duże osiągnięcia i wysoki poziom, o czym świadczą rezultaty osiągnięte przez jej absolwentów podczas egzaminów wstępnych do szkół średnich. A i w sporcie, chociaż warunki są tak ciężkie, wychowankowie odnoszą sukcesy. Wystarczy tylko wspomnieć braci Babaków — Stanisława i Tadeusza. Tadeusz po ukończeniu studiów na AWF-ie powrócił do rodzinnego Zębu i uczy w tutejszej szkole.

Mógłbym udowodnić czarno na białym, że mimo ciężkich warunków, kłopotów i przeciwności, można odnosić sukcesy. Ale czy w tym rzecz? Przecież na dobrą sprawę każda komisja, która by tu zajrzała, musiałaby nakazać natychmiastowe zamknięcie placówki. Przemawiałaby za taką decyzją wzglę-

dy sanitarne i bezpieczeństwa, a przede wszystkim ciasnota! Jak w takich warunkach pracować i uczyć się?

Wybudowana w 1955 roku (z rozbiorowego drewna) szkoła — nie nadaje się po prostu do użytku! I nie pomogą tu żadne remonty, malowanie, powierzchowne zabiegi kosmetyczne! Niektóre z tych prac były dokonywane przy współudziale mieszkańców Zębu i nauczycieli. Wyasfaltowania mini-boiska nie dało się załatwić normalną drogą: trzeba było się złożyć na... cztery półlitry. Oczywiście, nie mleka! A pokrycie dachu blachą — to nie mała epopeja!

Nauczyciele są rozgoryczeni. Tyle już razy obiecywano wybudowanie nowej szkoły i za każdym razem na tym się kończyło. Onegdaj, w ramach akcji „1000 szkół na tysiąclecie” również były takie plany. Zakupiono za społeczne pieniądze

część materiału (leży do dzisiaj obok szkoły), zrobiono wykop, w którym obecnie taplają się kaczki. — „A miejscowa ludność na pewno wiele prac wykonałaby w czynie społecznym!” — twierdzi dyr. Tokarska i chyba ma rację. Bo czyni społeczne trochę tu inaczej wyglądają niż „pokazówki” gdzie indziej. Gdy budowano drogę przed kilkoma laty, pomagali wszyscy mieszkańcy. Przy budowie nowej szkoły też by zapewne pomogli. Przykładem takiej ofiarności jest chociażby woźny, Stanisław Domagała. „Złota rączka — jak mówi dyrektorka. — Bez niego w ogóle nie daliśmy sobie rady. Wszystko naprawi, zreperuje...” — A takich ludzi jest w Zębie wielu!

160 mln złotych — bo tyle według prowizorycznych obliczeń kosztowałby gmach nowej szkoły — to duża suma i nie łatwo ją dzisiaj znaleźć, nie mówiąc już o materiałach budowlanych i tzw. mocy przerobowej. Ale czy naprawdę trzeba czekać na potężniejszy nieoczekiwany lub nieszczęśliwy wypadek, aby wreszcie zacząć myśleć o budowie nowej szkoły? Od nowego roku szkolnego liczba uczących się dzieci zwiększy się do około 400. W następnych latach będzie również rosła. Co wówczas? Gdzie pomieszczą się dzieciaki? Trzeba będzie chyba wprowadzić nocną zmianę?

Lucyna Kaszuba

BLISKIE WIZERUNKI

— Szesnaste Nowosądeckie Dni Przyjaźni mają inny, niż poprzednie charakter — mówi Jerzy Wiktor, sekretarz ZW TPPR — Włączyliśmy do obchodów różne ośrodki, nie tylko te tradycyjne — znajdujące się na szlaku leninowskim. Chcieliśmy zaprezentować kulturę i myśl polityczną naszych przyjaciół szerokim środowiskom, przybliżyć je ludziom o różnych poglądach. Powszechny ruch na rzecz przyjaźni nabiera dziś szczególnego znaczenia — wszyscy zdajemy sobie sprawę, że nie ma nic ważniejszego nad pokój.

Jednym z ciekawych akcentów Dni Przyjaźni było otwarcie wystawy prac armeńskich twórców nieprofesjonalnych w Galerii BWA w Gorlicach, którego dokonał radziecki gość, Aleksy Korobiejnikow, przedstawiciel Domu Radzieckiej Nauki i Kultury w Warszawie.

Kilkadziesiąt prac amatorów, wśród których są zarówno robotnicy, jak i ludzie z wyższym wykształceniem, młodzi i emeryci, odbyło już długą drogę; wystawa ta to już piąta ekspozycja armeńskiej sztuki za granicą — do Polski przybyła prosto ze Szwajcarii. Wszystkie dzieła pochodzą z Muzeum Sztuki Ludowej w Erywaniu.

W dwóch salach Dworu Karwacjanów zaprezentowano malarstwo i rękodzieło artystyczne. W dziełach malarskich można zauważyć różne konwencje i style — od realizmu po kubizm, od nieco naiwnych, sielankowych pejzaży wiejskich, poprzez bogate w barwy górskie krajobrazy aż do obrazów przedstawiających przyrodę dziką, nie tkniętą przez człowieka. Liczne są także „Martwe natury”, najczęściej pełne egzotycznych owoców, o żywych barwach — bliskie konwencji sztuki ludowej, nie brakuje jednak i nowoczesnych obrazów, wśród których wyróżnia się złoćsta kompozycja I. Sankiana przedstawiająca niezwykłe kwiaty, czy odwołujący się do tradycji starożytności obraz „Lalki”. Charakterystyczne, iż ludzie wykształceni najchętniej sięgają po tematy i style tradycyjne, przedstawiają świat bar-

dziej baśniowy niż rzeczywisty, podczas gdy malujący robotnicy stosują wyszukane techniki artystyczne i tworzą kompozycje pełne głębokich znaczeń intelektualnych. Siegają też do wzorów ludowych ukazując ludzi przy pracy czy zabawie według starych kanonów. Najwyższy poziom prezentują obrazy A. Kaszykemaniana, L. Antoniana i S. Muradiana, gdzie twórcy w doskonały sposób operując światłem odbitym od prostych przedmiotów potrafią nadać im głębię i wyrazistość. Odrębny dział — to piękne koronkowe serwety rzeźbione w drewno

Związku Radzieckim. Kluby twórców działają przy szkołach, zakładach i placówkach kultury. W ubiegłym roku prezentowaliśmy w Polsce kulturę i osiągnięcia artystyczne wszystkich republik, w tym — twórczość amatorską. Teraz wystawy krążą po polskich województwach, a prezentacja twórców armeńskich jest jedną z nich. Sztuka najbardziej świadczy o ludzkiej wspólnotocie, zwłaszcza ta, która przemawia nie poprzez formy i wyszukane style, lecz w najprostszym sposób, zrozumiały dla wszystkich.



oraz tłoczone w miedzi sceny obyczajowe, czy delikatne ornamenty.

Prace te świadczą nie tylko o talentach ich twórców, potwierdzają również prawdę, iż ludzie, bez względu na miejsce, w którym żyją mają te same pragnienia, dążenia i sposób patrzenia na świat.

— Ta wystawa dowodzi, że zarówno w Polsce, jak i w dalekiej Armenii — sposób rozumienia piękna, przywiązanie do tradycji i codzienne problemy — są podobne — mówi Aleksy Korobiejnikow. — Ruch amatorski jest bardzo rozpowszechniony w

naszym charakter ma nowo olwarta ekspozycja w Muzeum Lenina w Ponoronie. Przywykliśmy do dokumentalnych, dość jednostajnych i uroczystych wystaw, na których natłok informacji uniemożliwia skupienie się na eksponatach i zabija atmosferę przeszłości. Ekspozycja udostępniona zwiedzającym w dzień zakończenia Dni Przyjaźni jest oryginalną propozycją.

Przy wejściu umieszczono sugestywną rzeźbę Henryka Burza „Rewolucja”. W każdej z sal muzealnych zostały zachowane elementy dawnych wnętrz mieszkalnych — bielone płóce ławy, góralskie stroje, ciupagi i kierzce, a nawet drewniane naczynia. Zrezygnowano ze sztampowych plansz zastępując je gablotami różnej wielkości, w których obok dokumentów, pism i listów — znajdują się barwne portrety działaczy rewolucyjnych, pisarzy, z którymi stykał się Lenin na Podhalu oraz jego przyjaciół. Fotografie przedstawiają ówczesnych mieszkańców pobliskich wsi, zabudowania wiejskie, stare Zakopane. Położono nacisk na stworzenie nastrój okresu, w którym przebywał tu Lenin. Muzeum mieści się w budynku dawnego pensjonatu Pawła Guta-Mostowego. Jedną z sal — jadalnię zachowała swój dawny wygląd w całości — ze stolarni, ozdobną lampą, kredensem pełnym barwnych talerzy i fajansowych kubków, ozdobioną ogromnymi porożami jeleni i starym zegarem. W kolejnych pomieszczeniach

prezentowano dokumenty świadczące o związkach Lenina z Polakami, jego kolejne dzieła, artykuły z prasy, w tym „Prawo narodów do samostanowienia”, dekrety i odezwy. Interesujący obraz Arkadiusza Walocha upamiętnia obrady działaczy SDPRR z listopada 1913 roku. Wiele miejsca zajmują artykuły Lenina skierowane przeciwko wojnie. Dokumenty i fotografie z okresu rewolucji, ukazujące też falę rewolucyjną w Polsce oraz ważniejsze wydarzenia historyczne aż po okres wojny w Hiszpanii z 1936 roku, następnie — druga wojna światowa, Manifest PKWN i podpisanie Układu o Przyjaźni i Współpracy między Polską i ZSRR w 1945 roku — przedłużonego w 1965 — to końcowe akcenty wystawy, której sporą część zajmuje też współczesność: zdobywanie Kosmosu przez człowieka, wspólny lot polsko-radziecki — upamiętniony plakatem i medalami oraz — walka o zachowanie pokoju.

Dokumentalne fotografie rozmieszczone na ogromnej mapie świata tworzą wspólną historię walki z zagrożeniem wojną. Wystawę uzupełniają dzieła artystyczne — popiersie Lenina dłuta Xawerego Dunikowskiego, obrazy Andrzeja Ziemblińskiego, kolekcja medali wykonanych przez Krzysztofa Jakubka Kędzierskiego — interesująco skomponowane z częścią dokumentacyjną.

Jest to wystawa, która zaskakuje pomysłowymi rozwiązaniami, dużą rolą elementów plastycznych i która może nie potrafi przemówić do widza niżej setki fotogramów i hasel umieszczonych na sztywnych planszach. Zachowując charakter miejsca, regionu i przeszłości — pozwala zrozumieć i poznać doniosłe fakty polityczne. Oprawa plastyczna wystawy jest dziełem Andrzeja Pellera z krakowskiej ASP.

Jej uzupełnieniem stanowi Dom w Białym Dunajcu, gdzie Lenin mieszkał z rodziną. Stare autentyczne wnętrza, nie upiększone, urządzone skromnie sprawiają wrażenie nie muzeum, lecz domu, którego mieszkańcy wyjechali na chwilę.

ZYGAMUNT SZELIGA

(2)

REFORMA NA PROSTEJ I W ZAULKACH

W poprzednim felietonie stwierdziłem, że reforma gospodarcza — mimo licznych trudności, oporów i zahamowań — powoli wychodzi na prostą, ale równocześnie ma wiele ciemnych zaulek, które — dodajmy to wyraźnie — zaważyć mogą na jej powodzeniu. Dążę — o ile w szczytnym z tych zaulek.

Na niedawnym posiedzeniu Komisji Reformy Gospodarczej prawie wszyscy dyskutanci stwierdzali, że jednym z zaulek, jednym z głównych hamulców reformy jest **niekompletność, niespójność** jej rozwiązań, zarówno instytucjonalnych jak i faktycznych.

Przed wszystkim więc wciąż jeszcze nie mamy systemu motywacyjnego, wiążącego wyniki pracy z poziomem płac i dochodów. Obowiązują stare taryfikatory i systemy płacowe, dyskusja nad nowymi jakby utrzela. Nie możemy zdecydować się czy poziom płac i dochodów ma zależeć wyłącznie lub w decydującym stopniu od wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa, czy też efekty te mają zabezpieczać pracownikowi tylko niewielką część jego dochodu, a reszta ma zależeć powoli od kwalifikacji, stażu pracy, osobistej grupy zaszczerowania.

Każde z tych rozwiązań ma plusy i minusy — i to jest jedną z przyczyn opóźnienia decyzji. Jednak ta dyskusja nie może odciągnąć się w nieskończoność, hamuje bowiem reformę i poprawę gospodarki. Moim zdaniem, w obecnych warunkach więcej argumentów przemawia za pierwszym rozwiązaniem: maksymalnym powiązaniem zarobku i dochodu z efektami przedsiębiorstwa czyli jego produktywnością. Taki system funkcjonuje w indywidual-

nym rolnictwie i rzemiośle, z nie najlepszymi rezultatami.

Przeciwnicy tego rozwiązania argumentują, że gospodarstwo rolne jest z reguły przedsiębiorstwem jednoosobowym (z dodatkami pracy członków rodziny), zakłady rzemieślnicze zatrudniają najwyżej paru ludzi — zatem istnieje tu bardzo wyraźny związek między pracą a osiąganiem dochodu. Natomiast w wielkim przedsiębiorstwie wyniki ekonomiczne zależą od bardzo wielu czynników i często bywa tak, że mimo dobrej pracy poszczególnych członków załogi efekt ogólny jest mizerny. Gdyby więc zarobki i dochody zależały wyłącznie lub w decydującym stopniu od tych efektów, to wielu sumiennych pracowników byłoby pokrzywdzonych.

Dyskusje trwają, czas płynie, reforma kuleje.

Sprawa systemu motywacyjnego jest tylko jednym z wielu przykładów niespójności, niekonsekwencji rozwiązań reformy. Innym przykładem może być najwazniejszym jest sprawa samorządu pracowniczego, który przecież jest jednym z fundamentów reformy. Odradza się on bardzo powoli. Zahamowania mają liczne źródła: postawę centralnej administracji gospodarczej, niechęć wielu administracji przedsiębiorstw, a wreszcie — bierność samych pracowników, którzy nie chcą angażować się w samorządową działalność.

Otoż musimy sobie wyraźnie powiedzieć, że takie postawy wpędzają w ślepy zaułek reformę i całą gospodarkę. Bez samorządu nie można bowiem rozwiązać najbardziej podstawowych problemów nowego systemu ekonomicznego, w szczególności — efektywności produkcji, wydajności pracy, racjonalizacji zatrudnienia. Tylko samorząd może też

stworzyć skuteczną przeciwwagę dla administracji gospodarczej, wszystkich szczebli i stworzyć tamę przeciwko odradzaniu się starych praktyk i nawyków.

Kolejny obszar niespójności i niekompletności reformy to szczegółowe rozwiązania systemu finansowego i systemu podatkowego, które nie są dostosowane do podstawowych zasad nowego systemu ekonomicznego. Sprzecznosc ta ma pewną przyczynę: wieloletnią a mówiąc wprost: olbrzymie zapotrzebowanie państwa na środki finansowe. Stąd zrozumiała chęć gromadzenia tych środków poprzez wysokie podatki i opłaty nakładane na przedsiębiorstwa. To jednak powoduje, że wiele przedsiębiorstw dobiega pracujących, osiągających wysokie zyski — nie ma z tych efektów proporcjonalnych dochodów, umożliwiających rozwiązanie problemów rozwojowych, czy choćby — godziwe opłacanie pracowników.

Obok niekompletności i niespójności reformy (ograniczyłem się tu tylko do kilku najważniejszych dziedzin), przedmiotem bardzo ostrej i uzasadnionej krytyki jest zmienność usługonych „reguł gry”. Rzeczywiście, nie mamy dobrej pracodawcy przedsiębiorstwa, które w ciągu roku kilka razy zostaje postawione w całkowicie odmiennej sytuacji finansowej, np. dowiadując się w połowie roku, że za poprzednie miesiące będzie musiał zapłacić dodatkowy podatek. Powszechnym postulatem jest, by w bieżącym roku i w najbliższej przyszłości takie sytuacje już się nie powtarzały.

Najbliższe miesiące powinniśmy przynieść dwa istotne, od dawna oczekiwane akty prawne, uzupełniające reformę: ustawę o uzdrawianiu i bankructwie przedsiębiorstw oraz ustawę antymonopolową. Brak tych ustaw powoduje, że reforma kuleje, nie można bowiem konsekwentnie egzekwować fundamentalnej zasady samofinansowania ani przeciwdziałać różnego rodzaju tendencjom monopolowym.

Pierwszy rok reformy pozwolił dość dokładnie ustalić wszystkie niezbędne rozwiązania prawne dla rzeczywistego działania nowego systemu ekonomicznego. Jeśli w tym roku te ustawy zostaną wypełnione, a nie będzie również zmienności reguł — gospodarka zyska pełny już „garnitur” zasad i norm i w ten sposób reforma zostanie wyprowadzona z jednego z zaulek.

Kto pamięta tamte pochody? Sprzed lat dwudziestu, trzydzieści? Na czele kolumny, tuż za weteranami kroczyli ludzie silni, uśmiechnięci, przepasani szerokimi szarfami. Na nich wypisane procenty przekroczenia normy. Nowi bohaterowie, „ludzie z marmuru” — Pstrowscy, Bugdolowie, Krajewscy i ich naśladowcy. Były to lata bicia rekordów produkcyjnych, wysiłku pracy, który w pierwotnej, nie zafalszowanej postaci rzeczywiście pomnażał dorobek narodowy, owocował stałym, odczuwalnym poprawianiem warunków życia.

Nie liczone wówczas koszty produkcji, nie robiono bilansów paliw,

tach Bierut, Osóbka-Morawski. Po październiku 1956 roku zauważono, że Gomułka pali papierosy w zwykłej, szklanej „lufce”, których pełno było w każdym kiosku „Ruchu”.

Przychodziły jednak także inne doświadczenia. Okazało się, że nowa władza, choć swoja, nie jest wolna od błędów, od przejawów pychy, zadufania. Te ludzkie słabości, bez codziennej robotniczej krytyki, przeradają się w groźne schorzenia wstrząsające całym organizmem społecznym. Po takich wstrząsach zmieniał się nastrój w partii, w kraju. Także nastrój pierwszomajowych pochodów. W miejscach entuzjazmu, beztróskiej wiary

Majowa refleksja

energii elektrycznej. Nie było to nawet specjalnie potrzebne. Wystarczyło dobrze przyłożyć się do roboty. Solidność i entuzjazm zastępowały wówczas rachunek ekonomiczny i to z całkiem dobrym skutkiem.

Pierwszomajowym pochodom towarzyszyły wielkie nadzieje, wyrażające z namacalnych rezultatów dobrze zorganizowanej, chociaż zarazem dość prostej pracy wytwórczej. Nie skomplikowane były dźwignie stopy życiowej, ale też i wymagania skromne. Cieszył każdy krok naprzód. Umacniała się wiara w bezkolizyjną podróż w przyszłość. Działo się to powoli, stopniowo, bo na początku powojennej historii nowy porządek rodził się w ciężkich zmaganiach. Padły ofiary. Nowej władzy nie mogli kochać wszyscy. Jednakże zniewalała ona coraz bardziej. Nie tylko tym, że dała biednym i głodnym hektary z reformy rolnej i pracę w odbudowywanych fabrykach. Także i tym, że jej „prominenci” pojawiali się na publicznych zgromadzeniach w wytartych paltach, podniszczonych butach... Tak wyglądali w tamtych la-

tach w przyszłość, pojawiał się czujny sceptycyzm, patrzeć władzy na ręce.

Czy wypada w przeddzień Święta Pracy wspominać te trudne sprawy Polaków? Wypada i trzeba. Nie ma bowiem potrzeby zrywać się na ów czujny sceptycyzm. Jest to przecież najlepszy, najskuteczniejszy środek ustawicznego korygowania poczynań władzy przez klasę robotniczą. Jest to właśnie gwarancja, że nie będzie powrotu do tragicznych wypaczeń, gwarancja potwierdzona uchwałą IX Zjazdu Partii.

Robotnicza krytyka działa obecnie jak barometr. Tak traktowana jest przez kierownictwo partii i rządu. Przestrzega ona władze, aby nie dopuściły by reforma gospodarcza przekształciła się w... pogodę dla bogaczy. Dla cwaniaków i kombinatorów. Pozwala lepiej rozkładać ciężary kryzysu na wszystkie grupy, tak by nie obrażać poczucia sprawiedliwości społecznej, zarazem jednak nie rozgrzeszać tych, którzy chcieliby żyć „przy socjalizmie” wygodnie, bez wysiłku, wyciągając tylko dłoń do państwowej kieszki.

LECH WINIARSKI



Korzystając z pierwszomajowej okazji chciałbym zaprosić dziś Czytelników na krótką przechadzkę w niezbyt odległą przeszłość. Proponuję mianowicie cofnięcie się o trzydzieści lat na spotkanie z kilkuletnim epizodem w dziejach sztuki polskiej, zwanym ówczesnie realizmem socjalistycznym, a później krótko — socrealizmem. Nic obawiając się, proszę, nie mam zamiaru dawać tutaj fachowego wykładu na temat tego kierunku, pozostanę przy wspomnieniach podpartych tylko tu i ówdnie literaturą przedmiotu.

W czasach, gdy nad Wisłą panowała sztuka socjalistyczna w treści i realistyczna w formie, byłem wrażliwym ponoć na kolory i kształty chłopięcym, a następnie młodzieńcym, dość chętnie zaglądającym do muzeów, na wystawy sztuki współczesnej, do kina i do teatru. A że, jak większość ludzi w tym wieku, umysł miałem chłonny i pamięć niezgorzłą — wiele zapamiętałem z tego, co oglądałem i przeżywałem. Do dziś mam na przykład w oczach znakomite plakaty polityczne Henryka Tomaszewskiego, Tadeusza Gronowskiego, Józefa Mioszczaka czy kulturalne Wojciecha Zamecznika i Jana Lenicy — wszystkie dość surowe w formie i kolorze, opierające re-

alistycznie potraktowanym postaciami i przedmiotami mającymi wartość symbolów. Pamiętam jasno, że czerwicią świeżego muru, bielą ubiorów trzech pracujących murarzy i błękitem rozświetlonego nieba wielki obraz Aleksandra Kobzdęja zatytułowany *Paśdaj cegłę*, oraz monumentalną, utrzymaną w szarościach kompozycję malarstwa Wojciecha Weissa *Manifest*. Po uszach brzmia mi powtarzanie po wielokroć w radio, na pierwszomajowych pochodach i przy wszystkich innych okazjach melodyjne piosenki oraz pieśni, jak chociażby *Budujemy nowy dom*, *Ukochany kraj*, *Małe miasteczko na Mariensztacie* i *O Nowej tu Hucie piosenka*. Z tamtych też czasów mam w pamięci inscenizację Niemców Leona Kruczkowskiego, wystawionych w Teatrze Starym, pierwsze polskie filmy barwne, jak *Przygoda na Mariensztacie* z młodzieńką Lidią Korsakówną i ORP *Orzeł* zginął z Włodzisławem Głińskim, a także wiersze Władysława Broniewskiego i *Pamiętkę* z celulozy Igora Nowego. Wszystko to wspominam dziś z niejakim sentymentem, bo to przecież moje wspomnienia z beztróskich lat szczęśliwych; wspominam, choć nie były to może dzieła najwyższych lotów.

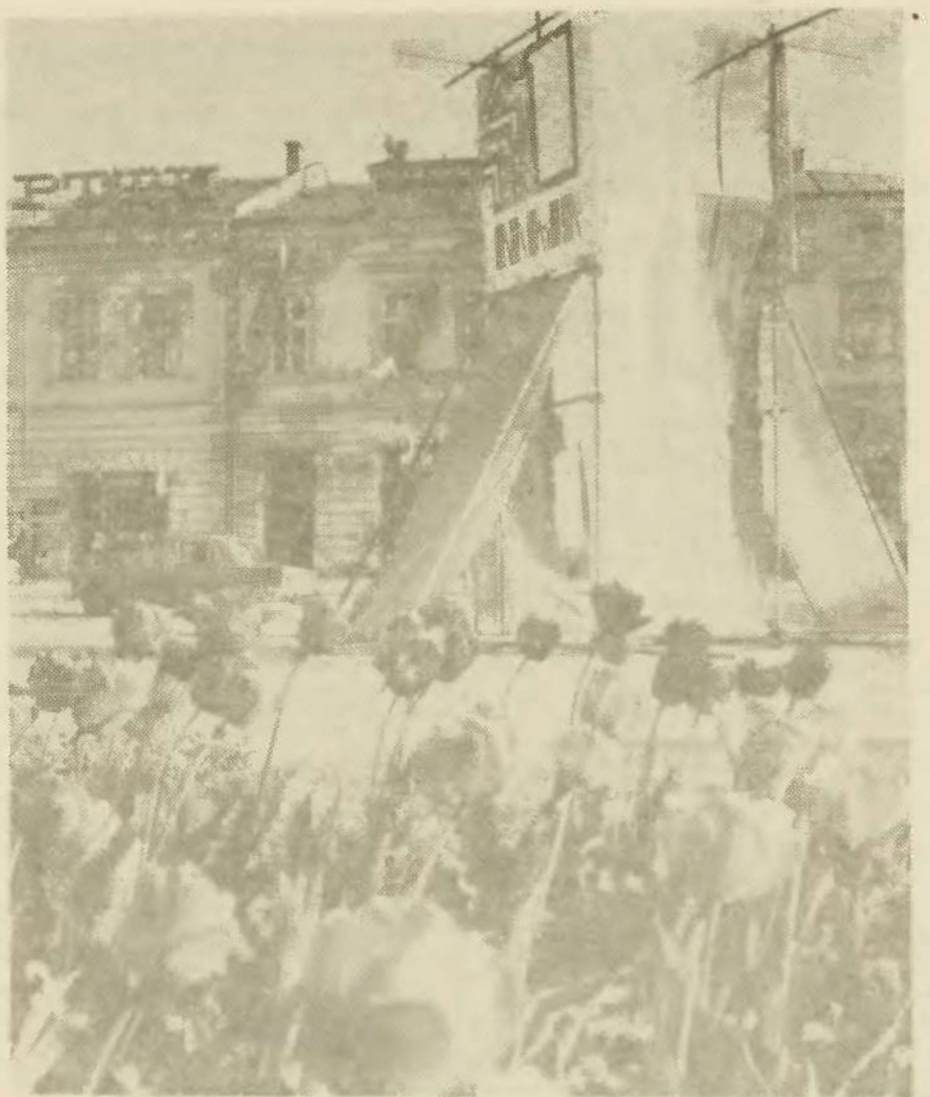
Andrzej B. Krupiński

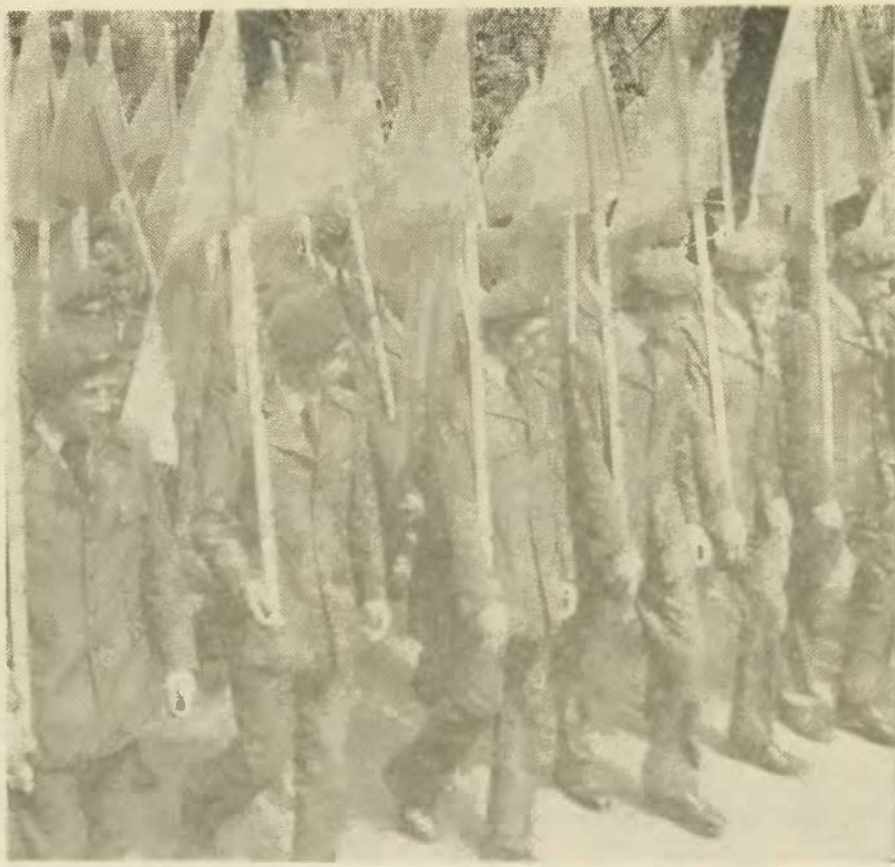
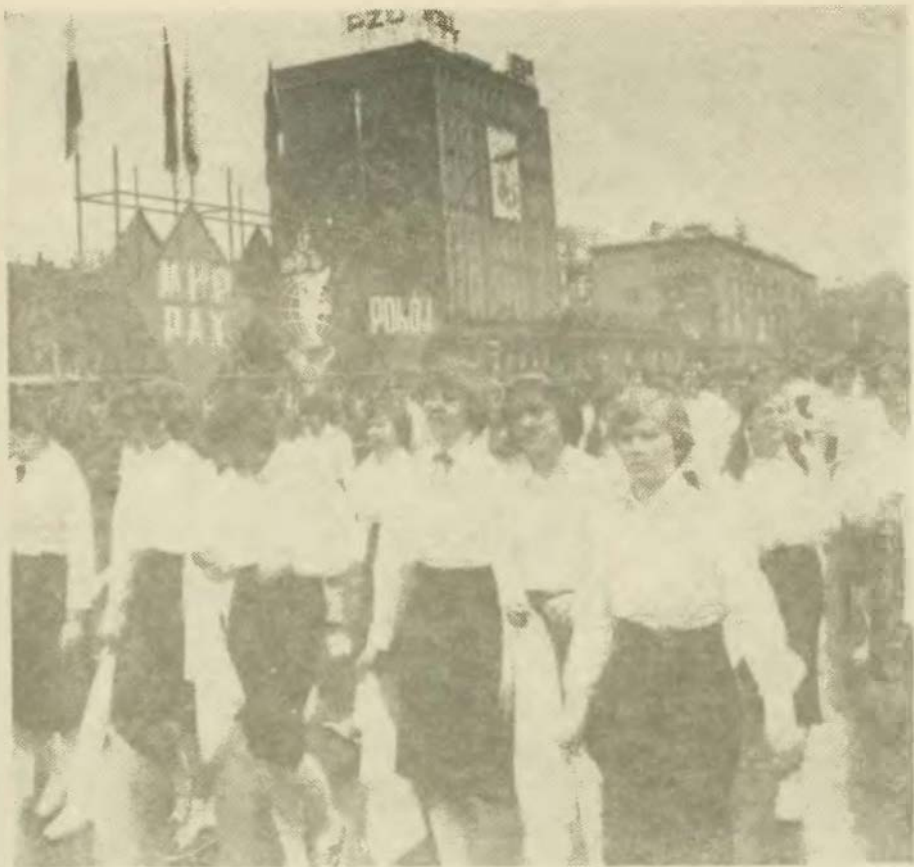
SZTUKA

Epizod w sztuce polskiej zwany przez nas krótko socrealizmem trwał zaledwie kilka lat, od 1949 do 1955 roku. Dla jednych były to lata „błędów i wypaczeń”, dla innych okres wielkiego eksperymentu sztuki zaangażowanej w przebudowę moralną społeczeństwa polskiego i pragnętej programowo współdziałającej w socjalistycznej przebudowie kraju. Oficjalnie wszystko zaczęło się od konferencji zorganizowanej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w lutym 1949 roku w Nieborowie, podczas której wysunięto postulaty realizmu w sztuce. W parę miesięcy później w Poznaniu zorganizowano Wystawę Szkolnictwa Artystycznego, w wyniku której dokonany został zwrot ideowy w szkoleniu artystycznym, czyli zasadnicze odejście od „formalizmu” przedwojennych kierunków, a więc koloryzmu czy formizmu. Ale dopiero w rok później (1950) Włodzisław Sokolski wyłożył zasady socjalistycznego realiz-

mu w sztuce, które — rozbudowane — stworzyły podstawę pod nowy system estetyczny i sztukę zaangażowaną ideowo.

Podstawą nowego kierunku miały być: socjalistyczny pogląd na świat, prymat treści nad formą przy jedności treści i formy, prawdziwe odtwarzanie rzeczywistości i odrzucenie deformacji jako ideowego fałszu, typowość, uogólnienie, a przy tym dydaktyzm, upartyjniowanie, optymizm oraz sugestywne oddziaływanie na widza czy też czytelnika. Wszystkie te postulaty wzięły początek ze zbyt dosłownego i uproszczonego stwierdzenia W. Lenina, który w zarejestrowanej rozmowie z Klarą Zetkin powiedział: *Sztuka musi być zrozumiała dla mas, kochana przez nie. Powinna jednocześnie wzruszać, myśleć i woleć tych mas, i podnosić je na coraz to wyższe poziomy. Musi przebudzić w tych masach artystów i pielęgnować ich rozwój.*





Zdjęcia STANISŁAW ŚMIERCIAK

DLA LUDZI

Mieczysław Porębski w związku z tym wyjaśnił: *Rozpoczynający się szybki proces społeczny i kulturalny szerokiej mas ludowych wymaga sztuki, która by mogła z tymi masami nawiązać żywy kontakt. Sztuką taką może być tylko sztuka realistyczna. Takiej sztuki kierunki formalistyczne dać nie mogą.*

Powiedzieliśmy jednak, że początek realizmu socjalistycznego związany był z wydarzeniami artystycznymi 1949 roku. Alieści już rok wcześniej grupa młodych artystów krakowskich, z Andrzejem Wróblewskim na czele, wystąpiła z postulatem dokonania przeobrażeń w świadomości artystów, walki o ich właściwą postawę ideologiczną. Ci młodzi zaproponowali wówczas odejście od sztuki uprawianej przez starszych profesorów krakowskiej ASP, tworzenie sztuki czytelnej, bliskiej fotograficznej wierności, pozbawionej zniekształceń, zgodnej z potocznym widzeniem i wyobraźnią masowego widza. Propagowali

też pracę kolektywną, która polegała na tym, że każdy kolejny etap przygotowania wystawy podlegał dyskusji całego zespołu. Wyniki dyskusji były dla wszystkich obowiązujące. Założenia te były niezbyt nowe. Nawiązywały bowiem do praktyki dziesiętnastowiecznych rosyjskich przedwiośniaków, i w pewnym stopniu weimarskiego Bauhausu, artystycznej szkoły W. Gropiusa. Rzecz tylko w tym, że sam Andrzej Wróblewski niezbyt ściśle trzymał się założeń kierunku, o czym zaświadcza jego na wpół ekspresjonistyczne, na wpół symbolizujące kompozycje, jak chociażby *Ukrzesłowień*, *Szofer niebieski* czy też cykl *Rozstrzelań*. A co w tym czasie robili inni artyści?

Wiosną 1950 roku zorganizowana została I Ogólnopolska Wystawa Plastyki, zapowiadana jako sprawdzian realizowania postawionych przed artystami zadań. Udział w niej wzięło ponad dwustu twórców

prezentujących ponad czterysta dzieł. Wystawiali zatem przedstawiciele postimpresjonizmu z Janem Cybisem, Pronaszką i Rzepińskim, jak i twórcy nowej awangardy: Alfred Lenica, Maria Łunkiewicz, Marek Włodarski. Przeważali jednak twórcy zaangażowani w socrealizm z jego prostym dydaktyzmem, optymizmem oraz uproszczeniem formy postaci ludzkiej na wzór picassowskiego portretu Gertrudy Stein. Oglądać tam było zatem można i Manifest Weissa, i Podaj cegłę Kobdeja — kompozycje niemal cezannowsko-kubizujące, a więc surowe, uproszczone w formie i kolorze. Był też kapizujący Adam Marczyński ze swoją *Kobietą z kłatką*, Juliusz Studnicki z *Gogolem* i Eugeniusz Eibisch z *ZMP*.

Przeważały jednak dzieła charakteryzujące się jednoznacznością wymową polityczną, wyraźnym dydaktyzmem i czytelnym realizmem połączonym z patosem lub optymizmem. Była więc monumentalna *Barykada* M. Włodarskiego, *Walczące getto* Z. Łopuszyńskiego, ale i *Budowa* S. Poznańskiego, i *Przodownica* J. Krajewskiego. A wszystko to były dzieła, o których powiedzieć możemy, iż tworzyli je ludzie o ludzkiej i dla ludzi. Rzecz

tylko w tym, że były to jedynie dzieła uznane oficjalnie i popierane przez państwowego mecenasa.

Nie zatem dziwnego, że ciasny górsel realizmu socjalistycznego, w jego ówczesnym wydaniu dość mocno uwierał naszych twórców, którzy skorzystali z pierwszej nadarzającej się okazji, by się zeń uwolnić. Stało się to w roku 1955, a wyrazem tych wyzwoliń była wielka wystawa młodej twórczości w warszawskim Arsenale. I tym razem ujawnił się jako inicjator nowych przemian — aktywny na polu teoretycznej myśli o sztuce — W. Sokorski, który na XI Sesji Rady Kultury i Sztuki w kwietniu 1954 roku wyliczając osiągnięcia sztuki polskiej ostatnich lat skonstruował, iż nastąpił spadek inspiracji twórczych artystów, obniżył się poziom dokonanych twórczych, a ponadto nastąpiło spłylenie rozumienia założeń realizmu socjalistycznego. Na koniec stwierdził, iż artyści mają prawo do indywidualizmu i poszukiwań formalnych. Wystąpienie Sokorskiego stało się iskrą, która wzniciła pożar w światłach sztuki lat 1949—1955, sztukę, którą dziś traktujemy już tylko jako zjawisko artystyczno-historyczne, doświadczenie, bez którego byłbyśmy jednak ubożsi o wiele ludzkich doznań i odruchów.

ROBOTNICZE TRADYCJE

GORLICE

Pierwszą komórkę socjalistyczną w Gorlicach założył Tadeusz Tokarski, miejscowy kupiec. Utrzymywała ona żywe kontakty z silną organizacją robotniczą w Nowym Sączu. Do aktywnych działaczy kół gorlickich należeli bracia Tokarscy, Cwik, Kowal i Sikora. Miernikiem wzrostu siły organizacji gorlickiej były obchody Święta 1 Maja oraz przeprowadzane od 1897 roku tajne zebrania pod hasłem walki o 8-godzinny dzień pracy i demokratyzację prawa wyborczego.

Socjalistyczno-demokratycznym charakterem odznaczało się założone w grudniu 1901 roku stowarzyszenie oświatowe — oddział Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza. Powstała biblioteka, rozpowszechniano popularne broszury. Znaczenie stowarzyszenia niech uzmysłowi fakt, że na początku XX wieku prawie połowa dorosłych mieszkańców Gorlic była analfabetami.

Pierwsza publiczna manifestacja 1-Majowa odbyła się w 1904 roku. Do lasu sokolskiego przyszedł dwa tysiące robotników. Pierwszy zapis o manifestacji 1-majowej pochodzi z 1905 roku, z czasopisma socjalistycznego „Naprzód”. „Po raz pierwszy miasto prawie całe wzięło udział w Świącie Pracy. Dziesiątki warsztatów stanęły, a miasto roilo się od czerwonych goździków”.

Mimo zakazów i represji, wiece i pochody w dniu Święta Pracy stawały się tradycją gorlickich robotników. Szczególnie tłumne były demonstracje w 1906 i 1908 roku.

Tuż przed I wojną światową działalność organizacji socjalistycznej w Gorlicach uległa osłabieniu. Popularność uzyskiwała partia Jana Ślapińskiego — Polskie Stronnictwo Ludowe-Lewica. Liczba członków klasowych związków zawodowych spadła z 14 tys. do 1261.

Odrodzenie ruchu socjalistycznego Gorlice zawdzięczały „Glinikowi”. Jeszcze w czasie I wojny światowej powstał tam Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Metalowego, którego czołowymi działaczami byli Paweł Rybczyk, Franciszek Szydłowski i Romuald Wiatrowski. W 1918 odbudowano PPSD, która po roku wraz z PPS — Frakcją Rewolucyjną weszła do Zjednoczonej Polskiej Partii Socjalistycznej.

W okresie międzywojennym centrum działalności PPS znajdowało się w Gliniku Mariampolskim. Komitet PPS w Rafinerii i Fabryce Maszyn pełnił jednocześnie funkcję Komitetu Powiatowego. Do roku 1930 organizacje PPS powstały w Bobowej, Libuszy, Bieczu i Korczynie. Odok PPS, siłą odznaczały się podporządkowane partii klasowe związki zawodowe.

Najgłośniejszymi wystąpieniami gorlickich robotników po I wojnie światowej były wiec na gorlickim rynku 18 lutego 1918 r. kiedy to 10 tys. osób

protestowało przeciwko pokojowi brzeskiemu, zgromadzenia w lipcu 1919 roku, gdy uchwalono rezolucję potępiającą zbrojną interwencję państw kapitalistycznych w Rosji i na Węgrzech oraz 19 lutego 1920 roku, gdy wzywano rząd do zawarcia pokoju z Rosją Radziecką, i zgromadzenie ludowe 27 sierpnia 1920 roku w Gliniku Mariampolskim, kiedy to wszyscy pracownicy postanowili opodatkować się na rzecz walczących Powstańców Śląskich.

Powiatowa organizacja PPS zmanifestowała swoją siłę 1 maja 1919 roku. W pochodzie maszerowało 2,5 tys. robotników. Przemówienia wygłosił inż. J. Nowicki i dr Bolesław Drobner. Młode państwo polskie wprowadziło wtedy 8-godzinny dzień pracy.

Pierwszy wielki strajk wybuchł w Fabryce Maszyn i Rafinerii 28 lutego 1921 roku. Gorlickanie włączyli się do akcji protestacyjnej przeciwko militarzacji strajkujących kolejarzy warszawskich. Strajk z maja 1921 roku sprawił, że władze uznały instytucję delegatów robotniczych, podniesiono wysokość dodatku mieszkaniowego oraz zobowiązano pracodawców do wpłacania określonych sum na imienne konto robotników do spółdzielni robotniczych.

Członkowie PPS poparli przewrót majowy Józefa Piłsudskiego. Kilka miesięcy później zażądali jednak zdecydowanie amnestii dla więźniów politycznych, domagano się zwalczania korupcji oraz walki o przekonań politycznych i religijnych. 19 grudnia 1926 roku na zebraniu PPS w Gliniku A. Ciołkosz, P. Niedermajer i J. Kreć opowiedzieli się przeciwko zgubnej dla kraju polityce sanacji. PPS stawiała się trzonem opozycji przeciwko rządowi pułkowników, walczono o ustrój parlamentarny, protestowano przeciw pogarszaniu się warunków życia robotników. Na wiecu w 1934 r. przy udziale działaczy PPS z Krakowa — Stanisława Cekiery i Bolesława Drobnera ostro potępiono politykę sanacji i endecji. W 1931 r. powołano w Gorlicach Powiatowy Komitet Pomocy Bezrobotnym.

Mniej liczna od PPS (i niemal tuż po założeniu zdelegalizowana) była Komunistyczna Partia Robotnicza Polski, później KPP. W listopadzie 1931 r. KPP w powiecie gorlickim liczyła 25 członków. W okresie wojny domowej w Hiszpanii socjaliści i komuniści przeprowadzali zbiórki pieniędzy na pomoc dla walczących pod Pirenejami sił demokratycznych.

Poważnym ośrodkiem kształtowania świadomości socjalistycznej był powiatowy oddział Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, który stanowił centrum życia kulturalnego tutejszej klasy robotniczej.

W 1936 r. wspólna 1-Majowa manifestacja zgromadziła 20 tys. robotników i chłopów. Ten potężny tłum przybył pochodem z Glinika do Gorlic z 15 orkiestrami i kapelami, ze sztandarami PPS, SL i klasowych związków zawodowych.

W 1939 r. starosta gorlicki zahroził organizacji pochodu. 10 tys. osób zebrało się więc na miejscowym stadionie. Prelegentem na tej uroczystości był Józef Cyrankiewicz. Na transparentach widniało hasło: „Faszyzmie przejdzie”. W tej sprawie stanowisko komunistów i socjalistów było jednomyślne. Ale nie tylko w tej. Lewicowi działacze PPS, zwłaszcza z Glinika Mariampolskiego, często współpracowali z „komuną”. Duże znaczenie miał stały kontakt socjalisty, Józefa Michalusa z przywódcą komunistów — Franciszkiem Kosibą.

Wielu działaczy ruchu socjalistycznego oddało swe życie w walce z hitlerowskim okupantem. Józefa Michalusa i braci Kolarzyków zakatowano w obozach koncentracyjnych. Zamordowano również Jarekicha i Stefana Wąsika.

Wyzwolenie przyszło 16 stycznia 1945 r. Stan Fabryki w Gliniku był opłakany. Wspólnie z radzieckimi mechanikami i wojskowymi remontowano samochody, parowozy i sprzęt wojenny. Ruszyła produkcja plugów, broni, siekier, motyk, obręczy do wozów. Narzędzia rolnicze wymieniano na żywność dla załogi. Transakcji dokonywała rada zakładowa związków zawodowych pod przewodnictwem Łukasza Nowackiego.

Rozwijał się ruch robotniczy — tuż przed Zjednoczeniem PPS w Gorlicach liczyła 2733 członków, a PPR 2087.

Obchody 1-Majowe w 1949 roku odbyły się w nowej sytuacji politycznej. Podziemie i opozycja zostały praktycznie rozbite. Mimo gromadzących się już na horyzoncie politycznym chmur, oznaczających stopniowe narastanie, jak to później nazwano „błędów i wypaczeń”, 1 Maja 1949 roku stał się prawdziwym politycznym zwycięstwem ludzi pracy i ich partii. Niesione na transparentach hasła walki z analfabetyzmem, uprzedyskownienia kraju i wydzwignięcia go z gruzów — za kilka lat stały się faktami.

(Na podstawie opracowania Tadeusza Wróblewskiego pt. „Tradycje ruchu robotniczego w FMWiG „Glinik” wygłoszonego na sesji popularno-naukowej z okazji 100-lecia Fabryki).

JERZY LEŚNIAK

PODHALE

zystwem Uniwersytetu Robotniczego i lewicą PPS.

Centrum ruchu robotniczego Podhala było Zakopane. Istniała tu Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom, działały dwa punkty przerzutowe KPP przez Tatry na Słowację. Pierwszy punkt przerzutowy zorganizowany był przez KC Komunistycznej Partii Polski w wili „Świątłana”, a drugi przez KW KPP na Chlabówce. Przerzutami kierowali m. in. Zofia Miłoszewska oraz Tadeusz i Helena Oczkowscy. Do najbardziej znanych kurierów należeli: Z. Miłoszewska, J. Blicharski, E. Blicharska, J. Świątkowski, J. Kapeniak, W. Szober, J. Gąsienica i M. Marek. Przeprowadzali ludzi przez Tatry na Słowację, a w drodze powrotnej do Zakopanego przynosili nielegalne materiały i wydawnictwa. Przez Tatry zostali przeprowadzeni m. in. Leński, Zarski, Zaremba. Na Słowacji punkty przerzutowe znajdowały się w Kezmauku, Szczybskim Jeziorze, Vazu, Liptowskim Mikułaszu i Bratysławie.

Szczególnie rolę w ruchu robotniczym odegrała zakopiańska „Gospoda Włóczęgów” — baza wypoczyniowa działaczy robotniczych z całego kraju, założona z inicjatywy grupy lewicowej inteligencji Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Zolborzu, jako spółdzielnia turystyczno-wypoczynkowa na Antałówce w Zakopanem.

Mówiąc o ruchu robotniczym Podhala, nie sposób pominąć związki zawodowe, zwłaszcza klasowe. Związki te współpracowały z PPS Lewicą oraz KPP i miały charakter rewolucyjny. Politykę ugodową wobec pracodawców reprezentowały chrześcijańskie związki zawodowe.

Aktywność polityczna klasy robotniczej Podhala znalazła potwierdzenie w licznych akcjach strajkowych, szczególnie w latach 1936 — 1938, które odbiły się głośnym echem w całej Polsce.

W 1936 r. strajkowali robotnicy budowlani na wszystkich budowlach w Zakopanem i okolicy. Komitetem strajkowym dowodził Józef Ludwik Staryk, członek KPP. Akcja zakończyła się częściowym zwycięstwem: uzyskano nieznaczne podwyżki płac.

W roku 1937 strajki objęły całe Podhale. Wybuchły one w wyniku odmowy podpisania przez robotników budowlanych niekorzystnej dla nich umowy o pracę. Strajkowało wówczas około 5 tys. robotników. W Komitecie strajkowym, mieszczą-

cym się w lokalu związkowym, decydującą rolę odgrywali członkowie KPP (Staryk, Obidowicz) i PPS Lewicy (Budek, Maruta). Strajk, rozpoczęty w czerwcu, trwał 3 tygodnie i miał charakter okupacyjny. Doszło nawet do starć z policją, a kilka osób odniosło obrażenia. Postawa strajkujących była nieugięta: pracodawca musiał podpisać nową umowę o pracę. Robotnicy odnieśli pełny sukces.

Warto dodać, że w 1937 r. strajkowali nie tylko robotnicy budowlani. Jeszcze w kwietniu robotnicy kolejowi, zatrudnieni przy naprawie toru w Poroninie, przystąpili do 2-dniowego strajku okupacyjnego, jednak podwyżki płac nie uzyskali. W sierpniu wybuchł strajk okupacyjny w miejsciej cegielni w Nowym Targu. Trwał około tygodnia. Strajkujący żądali podwyżki płac o 4 — 5 proc. Na czele komitetu strajkowego stał Marian Dzwonek, członek Chrześcijańskiego Związku Zawodowego, reprezentującego postawę ugodową wobec pracodawców, toteż robotnicy cegielni odnieśli tylko częściowe zwycięstwo.

W październiku strajk okupacyjny zorganizowali czeladnicy piekarzy Zakopanego i Nowego Targu. Domagali się zawarcia nowej umowy o pracę i przestrzegania przez pracodawców 8-godzinnego dnia roboczego, a za pracę ponad ten wymiar czasu — dodatkowej zapłaty. I w tym strajku ujął się zachowawcza postawa Chrześcijańskiego Związku Zawodowego, który w końcowej fazie strajku nakazał swoim członkom podjęcie pracy; strajk zakończył się niepowodzeniem.

Na przełomie stycznia i lutego 1938 r. strajkowali w Zakopanem wszystkie pracowni krawieckie; zwycięstwo było całkowite. Powtarzające się od 3 lat strajki wzbudziły niepokój władzy. Całość rozmów inspektorów pracy z przedstawicielami strajkujących robotników nadzorował sam starosta nowotarski, Marian Gluta. Robotnicy odnieśli pełne zwycięstwo.

23 czerwca zakończył się strajk robotników Podhalańskiej Fabryki Tekstury w Białym Dunaju. 25 czerwca przystąpili do pracy robotnicy budowlani w Zakopanem i zatrudnieni przy pracach publicznych na całym Podhalu. 27 czerwca ruszyła praca w podhalańskich kamieniołomach, 28 czerwca wznowili pracę robotnicy pracujący przy budowie ulicy Kościuszki w Zakopanem, 30 czerwca zakończono akcję strajkową robotników zatrudnionych przy przebudowie drogi nr 13 na terenie Podhala oraz robotników kolejowych przy stacji w Poroninie i Zakopanem.

STANISŁAW KALMUSKI

Życie polityczne Podhala w okresie zaborów było niezwykle ożywione, czemu sprzyjała początkowo duża tolerancja ze strony zaborcy austriackiego. Na teren Nowotarszczyzny zaczęła przenikać ideologia socjalistyczna. Rewolucja roku 1905, która objęła Królestwo Polskie, znalazła odbicie w akcjach strajkowych na Podhalu. Strajkowali robotnicy zatrudnieni przy regulacji Dunajca i przy budowie linii kolejowej Chabówka — Zakopane, odbywały się liczne wiece i demonstracje. W okresie przed Zjazdem SDKPiL, który odbył się w czerwcu 1906 w Zakopanem, na Nowotarszczyźnie ukazała się podpisana przez „grupe socjalistów” odezwa, w której żądano swobód obywatelskich, fabryk dla robotników i ziemi dla chłopów.

W latach 1913 — 1914 w Poroninie przebywał W. I. Lenin — przywódca rosyjskiego ruchu robotniczego, który prowadził u nas ożywioną działalność polityczną.

W latach międzywojennych Podhale było terenem bardzo zanieczyszczonym pod względem gospodarczym. Ludność wiejska żyła w ogromnej nędzy, ziemia była gwałtownie rozdrobniona, dominowały gospodarstwa o powierzchni 2 — 3 ha. Przemysł zatrudniał za ledwie około 10 procent ludności. Klasa robotnicza Podhala, choć mało liczna była niezwykle prężna i aktywna politycznie. Znalazło to potwierdzenie w akcjach strajkowych, szczególnie w latach 1936 — 1938.

W początkowym okresie międzywojnia dominującą rolę w Podhalu odegrał ruch ludowy, zwłaszcza PSL „Piast”, zaś po przewrocie majowym — PSL „Wyzwolenie”. Coraz trudniejsze warunki życia ludzi pracy i bezrobocie sprawiły, że wpływ ruchu ludowego zaczął maleć, a na czoło wysunęła się organizacja PPS, szczególnie w Zakopanem, i Nowym Targu.

Polityka sanacji wzhudzała niezadowolonych ludności podhalańskich miast i wsi. Trudna sytuacja podhalańskiej wsi spowodowała akcje strajkowe w latach 1932/33 i 1937.

Znikomą popularnością cieszyło się Stronnictwo Narodowe, związane z ideą Romana Dmowskiego tzw. wielkiej Polski. Wzrost znaczenia w życiu politycznym Podhala notowała KPP, choć była tu stosunkowo nieliczna. Działała głównie wśród robotników budowlanych. Współpracowała z Towar-

Spotkanie z laureatami

Z udziałem sekretarza KW PZPR Janusza Tomalskiego i wicewojewody Józefa Niemca obradował na uroczystym posiedzeniu zarząd Wojewódzkiej Federacji Sportu. W spotkaniu uczestniczyli również zawodnicy — laureaci plebiscytu na 10 najpopularniejszych sportowców województwa nowosądeckiego w roku ubiegłym, ich rodziny, trenerzy i działacze sportowi. Kryształowy puchar ufundowany przez firmę polonijną ANDREMA — dla zwycięzcy plebiscytu otrzymała Dorota Tłalka, która — jak pamiętamy — wyprzedziła Józefa Łuszczka i swoją siostrę, Małgorzatę. Złotą odznakę za

zasługi dla województwa nowosądeckiego przyznano Józefowi Łuszczkowi, który zapowiedział, że postara się „zamieszkać” w czołówce narciarzy biegowych za niespełna rok w Sarajewie. Ponadto wręczono dyplomy trenerom łyżwiarstwa szybkiego — Stanisławowi Kłotkowskiemu i Janowi Trzebuni, trenerowi alpejek — Andrzejowi Kozakowi, rodzicom bliźniaczek — Władysławie i Janowi Tłalkom oraz dyrektorowi Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem, Stefanowi Rogalskiemu.

Refleksją na temat obecnej sytuacji sportu wyczynowego podzielił się

dyrektor WKFSiT, Ryszard Aleksander. Podkreślił szczególne znaczenie, jakie dla młodych zawodników u progu kariery sportowej ma środowisko rodzinne: — To właśnie dzięki zaangażowaniu swoich ojców Jacek Wszoła i Wojciech Fibak wdarli się do czołówki krajowej. Nieocenioną przysługę oddali trenerowi Kozakowi rodzice siostr Tłalkówien. Dobra atmosfera wokół początkujących sportowców może nawet zminimalizować braki materialne wynikające z kryzysu, jaki ogarnął wiele dziedzin polskiego sportu. Ze ustępnych przemyśleń wynika, że nasz region na olimpiadzie w Los Angeles reprezentować będzie mistrz kraju — oszczepnik Michał Wacławik z Limanowa, do Sarajewa chcemy wysłać (wraz z hokeistami) 12—14 zawodników.

Nieszczęsna stopa

Red. Edward Trojanowski napisał w „Expresie Wieczornym”, że kariera Józefa Łuszczka jest „kończona, ponieważ trening i starty sprawiają mu okropny ból. Przyczyną jest zniekształcenie stopy. Sondę wśród zakopiańskich specjalistów przeprowadził na temat Łuszczkowej stopy red. Jerzy Iwaszkiewicz ze „Sportowca”.

Mówi dr Jan Mrugała, opickun kadry biegaczy: — Kiedy zajmę się Łuszczkiem, to zniekształcenie stóp od dawna już posiadał. Obecnie zabieg operacyjny nie wchodzi w rachubę. Postarałem się o wykonanie specjalnych butów, sam zrobiłem odlewy gipsowe, na podstawie których ADIDAS wykonał buty do zawodów i do treningów. Zapewniają one możliwość biegania i nie pogłębianie się schorzenia. Przyczyną bólu jest obecnie nie zniekształcenie, lecz zapalenie stawu jednego z palców prawej nogi.

Dr Leszek Allerhand: — Przypadek Łuszczka wiele razy był konsultowany z ortopedami i żaden z nich nie doradzał operacji i przerwy w treningach. O słuszności tego stanowiska świadczy chyba najlepiej wspomniane wyniki Łuszczka w poprzednich latach. Przeżywa on obecnie swój wielki dramat. Zastanawiam się, czy powinien starować, kiedy zaczęły się bólowe dolegliwości w ostatnim roku.

Dr Zygmunt Nowicki, ordynator chirurgii w zakopiańskim szpitalu: — Łuszczek żył się ze swoim kalectwem i kiedy nie występują zapalenia, to stopa nie stanowi żadnego problemu. Operację trzeba było przeprowadzić gdy był małym chłopcem, a nie mistrzem świata.

Leszek Grzyb, trener kadry: — Słabe wyniki Józka biorą się nie z kontuzji czy przetrenowania, lecz z kilkakrotnego zapalenia stawów palca.

Edward Budny, były trener Łuszczka: — Józef mógł trochę bardziej dhać o swoje nogi. Nadal jednak wierzę, że w Sarajewie zdobędzie medal, bo w dalszym ciągu go na to stać.

Co na to właściciel nieszczęsnej stopy?

— To zniekształcenie stóp jest rodzinne — stwierdza Józef Łuszczek. — Kiedy byłem juniorem, biegalem w twardych butach, nie wiedziałem dlaczego mnie czasem nogi boła. Czasem po startach siłniały mi palce i schodziły paznokcie. Po jednym dniu ból ustępował i mogłem biegać dalej.

Zniekształcenie stóp nie jest niczym nowym w naszej medycynie, choruje na to wiele pięknych kobiet, które dla elegancji chodzą na codzień w szpilkach z bardzo wąskimi czubkami. Szkoda jednak, że Łuszczka nikt nie przebadał kilkanaście lat temu, u progu jego wielkiej kariery. Być może dziś nie byłoby żadnego problemu. Nieszczęsna stopa — to kolejny przykład beznadziejnego stanu naszej medycyny sportowej. Przekonał się o tym wcześniej Włodzimierz Lubąński i pechowcy z Mundialu: Andrzej Iwan i Piotr Skrobowski. Medycynie sportowej przydałby się doktor Sowa ze „Szpitala na peryferiach”.

Kolumnę sportową
redaguje
JERZY LESIAK

Przywitanie wiosny

Nad Dunajcem w Nowym Sączu ponad 200 dzieci z 7 placówek oświatowo-wychowawczych uczestniczyło w wieloboju sportowym, na który złożyły się zawody modeli balonów ogrzewanych powietrzem tzw. Mały Montgolfier, bieg przełajowy „Ku słońcu”, wyścigi na rowerach, zawody modeli rakietowych na wstążce, ringo i rzutki do tarczy. A oto wyniki:

Mały Montgolfier — kl. standard
1. Agnieszka i Dorota Obrzut oraz Jakub Zaczek
2. Roman Długopolski, Rafał Małczyński, Andrzej Srodek
3. Tomasz Leśnik, Paweł i Tomasz Mikształowice (wszyscy WSS N. Sącz)
Mały Montgolfier — kl. otwarta
1. Józef Salabura, Tadeusz Rosiek i Adam Walaszek
2. Kazimierz Salabura, Stanisław i Bogdan Hebdowie

3. Arkadiusz Jacak, Andrzej Legutko i Andrzej Wójcik (wszyscy Państwowy Dom Dziecka — N. Sącz)
modele rakiet na wstążce
1. Arkadiusz Jacak,
2. Andrzej Wójcik (obj. PDD).
3. Stanisław Zygałdo („Zefirek” Mużyna).

Dwukrotny mistrz świata, Juliusz Jarończyk, który wraz ze swoimi wychowankami również wystartował w zawodach — był dopiero VII!

wyścigi rowerowe
1. Kazimierz Salabura,
2. Józef Rosiek,
3. Bogdan Hebda (wszyscy PDD).

W ringo najlepszą parą okazali się Ewa Kotlarz i Adam Walaszek, w rzutkach do tarczy — Beata Sekula i Rafał Gajda.

Ślusarczyk

To była kiedyś paka: Wiesław Jobczyk, Andrzej Zabawa i Krzysztof Ślusarczyk — najlepsza trójka napastników polskiego hokeja. Dwaj pierwsi wywalczyli wraz z kolegami awans do turnieju olimpijskiego w Sarajewie. Trzeci — Krzysztof — jest dziś 28-letnim rencistą, inwalidą III grupy.

Wszyscy mówią, że zawsze grał ambitnie. I to go właśnie zgubiło. Ale najpierw była drużyna KTH juniorów, potem reprezentacja kraju juniorów, występy w I lidze: KTH, Baildon, Zagłębie. No i reprezentacja Polski.

Dwa lata temu w meczu o „pietruszkę” Zagłębie — Baildon byłwa Ślusarczyka wpadła w jakąś ryse, chłopak całym rozpędem uderzył w bandę. Lekarze orzekli: porozrywane więzadła, zmiażdżona rzepka, uszkodzona łokotka. Koniec z graniem. Zagrożona noga. Ślusarczyk nie wierzył, że nie wróci

na лёд. Nie słuchał lekarzy, którzy mówili, że powinien w ogóle się cieszyć, że potrafi jako tako chodzić. Że noga, wprawdzie sztywna, ugina się już o 25 stopni.

Wielu hokeistów to chłopcy z twardym charakterem. Jednakże charakter Krzysztofa był szczególny: przysypiając o świcie włókł się autobusem z Krynicy do szkoły samochodowej w Nowym Sączu, a po południu z obiadem w żołądku wędrował na lodowisko.

Po kilkunastu miesiącach spróbował jeszcze raz swoich sił. Po ciężkiej kontuzji wyjechał na trening. Pograł kilka minut i poczuł nagły, piekący ból. Zdał sobie sprawę, że hokejową przygodę ma już za sobą.

Dziś, pozornie otrząśnięty z przeżytego załamania, chce otworzyć agencyjny punkt sprzedaży świeżutkich zapiekarek z cebulką i pieczarkami. Medale i zdjęcia z okresu wielkiej sławy schował do szuflady.

KRÓTKO

ków trenujących w 30 klubach. Zajęcia szkoleniowe prowadzi 201 trenerów i instruktorów. Aż 129 szkoleniowców zatrudnionych jest jedy-



nie na pół etatu. Absolwenci wydziałów trenerskich AWF wybierają lepszą płatność i nowocześniejsze płace w

szkolenictwie. Najwięcej trenerów posiada Podhale N. Targ (19), gorlicki Glinik i Wisła-Gwardia Zakopane (po 16), najmniej — LKS Beskid N. Sącz, Harnaś Tymbark, Sokół St. Sącz i Turbacz N. Targ (po 1). Najliczniej obsadzona jest — poza narciarstwem (79) — oczywiście piłka nożna (42), najsłabiej kolarstwo i żeglarstwo.

● Tylko sześciu zawodników legitymuje się klasą MM — mistrzowską międzynarodową (siostry Tłalkówny, oszczepnik Wacławik, kajakarze — Czaja, Jeż i Kasprzycki). Klasę mistrzowską uzyskało 54 zawodników, I — 163, II — 278, młodzieżowe złote — 281, młodzieżowe srebrne — 302. Możemy więc przyjąć, że ponad tysiąc sportowców osiągnęło leżący się już w sportowej rywalizacji poziom. Jednakże tylko 123 zawodników jest uprawnionych do pobierania stypendium, najczęściej z zakopiańskiej Legii i Podhala N. Targ.

● W drugiej rundzie rozgrywek III ligi Sandecja nie przegrała na własnym boisku. Po 1-majowym pochłódzie piłkarze zapraszają swoich kibiców na stadion przy ul. Kilińskiego na mecz z odwiecznym rywalem — Polą Tarnob.

Zawody dla młodzieży

W zawodach może wziąć udział każdy, kto posiada aktualną legitymację szkolną, zaświadczenie lekarskie stwierdzające zdolność do zawodów kolarskich i ... własny rower. Oto terminy zawodów: I wyścig — 8 maja, II — 22 maja, III — 1 czerwca, IV — 12 czerwca, V — 19 czerwca. Zbiórka zawodników, wydawanie numerów startowych i kasków — ok. godz. 15, start — godz. 17. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela SKS Start w N. Sączu, ul. Kosciuszki 2, tel. 214-02.

W myśl regulaminu zwycięzca w klasie Startu pucharowej zostanie ten zawodnik, który zgromadzi największą ilość punktów we wszystkich wyścigach łącznie. Nagroda dla triumfatora — Puchar XXX-lecia Startu.

Spółdzielcza liga
tenisa stołowego —
I runda

1. „Przyszłość” N. Sącz	13: 1
2. „Pieniny” I Krościenko	11: 3
3. „Cel” Gorlice	10: 4
4. im. J. Marchlewskiego N. Sącz	9: 5
5. ZWW Zakopane	7: 7
6. „Pieniny” II	4:10
7. „Orlicka Spnia Pracy	2:12
8. „Spójnia” St. Sącz	0:14

W Zakopanem odbyły się tradycyjne zawody ratowników górskich o Memoriał Klimka Bachledy. W sprawdzianie terenowym (trasa z Hali Goryczkowej, przez Kasprowy Wierch, Beskid, Zawrat do Hali Gąsienicowej) zwyciężyli: Krzysztof Burzykowski i Wojciech Świerk (Grupa Tatrzńska GPR), przed Władysławem Popardą i Markiem Smetaną (Grupa Kryniocka GPR) i Piotrem Knapikiem oraz Tomaszem Gasiciną-Mracielnikiem (Grupa Tatrzńska GPR). W super gigancie w Kotle Gąsienicowym w kat. do 35 lat pierwsze miejsce zajął Kazimierz Burzykowski, w kat. do 45 lat — Wojciech Stachoń (Krynica), przed Zbigniewem Wojciakiem (Rabka).

● PITK (tel. w N. Sączu 208-31) zaprasza na atrakcyjne wczasy 14-dniowe w Rytzie, Piwnicznej, Gródku nad Dunajcem i Rożnowie. Cena 7,5—8 tys. zł. Dzieci do lat 4 mogą wczasować bez opłaty, starsze — za opłaceniem połowy wyżywienia. Podobne propozycje oferuje GROMADA (m. in. w ośrodku „Relax” w Gródku nad Dunajcem), wachlarz cen jest znacznie szerszy: 5,7—8,5 tys. zł za 2 tygodnie.

● Sport wyczynowy w Nowosądeckim uprawia 48 tys. zawodni-

Z historii ruchu młodzieżowego

Początek istnienia ZWM w Zakopanem przypada na wiosnę 1915 r. Koła ZWM działały głównie w środowisku młodzieży robotniczej i szkolnej. Aktywność ich skupiała się zasadniczo na prowadzeniu pracy agitacyjnej, propagandowej, oświatowo-kulturalnej i sportowo-turystycznej.

Zasadniczą rolę w pracy ZWM w Zakopanem odegrały Centralna Szkoła Aktywu i Centralna Szkoła Spółdzielcza. Do czołowych działaczy tych szkół należeli: Stanisław Kuzłński, Józef Mazurkiewicz, Kazimierz Gruszczyński, Tadeusz Rudolf, Jan Górnicki, Kazimierz Bączkowski i Eugeniusz Zrost.

Stuchacze tych szkół wraz z działaczami wyjeżdżali do wiosek całego

powiatu nowotarskiego, gdzie prowadzili prace wyjaśniające ustrojowe przemiany państwa polskiego. Szczególną aktywnością wykazywali się ZWM-owcy w okresie prowadzenia agitacji przed referendum ludowym w roku 1946 i wyborami do Sejmu w roku 1947. W tym czasie trwała ostra walka polityczna, działacze ZWM jeździli w teren z ubezpieczeniem żołnierzy KBW i funkcjonariuszy UB. Nie obeszło się bez ofiar: 14 października 1946 r. z rąk reakcyjnej bandy zginęli na Gubalowie słuchacze CSA: Andrzej Hajduk, Władysław Mrozow, Antoni Ptaszewski. W rocznicę 30-lecia PZPR odsłonięto obelisk, którym opiekuje się młodzież ZSMP.

Warto wspomnieć o zorganizowaniu

przez ZWM w roku 1947 w Zakopanem młodzieżowych mistrzostw Polski w narciarstwie.

Po wyborach do Sejmu w roku 1947 w ruchu młodzieżowym narastały tendencje zjednoczeniowe. Zimą 1947 r. w Zakopanem odbył się z inicjatywy ZWM zimowy zlot młodzieżowy. Rok później, w lutym 1948, w Nowym Targu zawiązał się komitet jednności organizacji młodzieżowych. Członkowie ZWM brali udział w działalności komitetu zmierzającego do zjednoczenia ruchu młodzieżowego, które na szczycie krajowym stało się faktem 22 lipca 1948 r.

STANISŁAW KAŁAMACKI

Rolnik na „Zagrodziu”

Ma 23 lata, wykształcenie zawodowe. Tadeusz Kijek, bo o nim mowa, ma nadzieję, że dokonaczy rozpoczętą naukę w Technikum Rolniczym. — Póki co — mówi — muszę prowadzić gospodarstwo rodziców. Matka jest rencistką, ojciec ma ponad 60 lat. Ziemia nie lubi czekać. Zostałem ja... Jestem i czuję się zawsze chłopem. I to nie tylko na ojcowiskach 8 hektarach. Moje miejsce na wsi widzę również jako członek wiejskiej społeczności. Moszczenica od Gorlic niedaleko, ha, nawet stolicą

gminy została, a jednak... Sporo jest u nas do zrobienia, wiele możemy zrobić sami.

Tadeusz Kijek jest członkiem ZSL, Przewodniczącym koła ZSMP. Prowadzi także zespół regionalny „Zagrodzie” w Moszczenicy. Na pytanie, jak godzi tyle obowiązków, odpowiada: — Kto raz polknie bakcyła społecznej działalności, ten czasu nie liczy. Moim oczkiem w głowie jest zespół regionalny. Nie ma wsi bez folkloru, a ten prze-

trwa tylko przy świadomym kontynuowaniu tradycji.

Gdy spotykamy się z Tadeuszem w medzielny wieczór w Domu Strażaka w Moszczenicy, na sali jest ponad 40 młodych ludzi. Koło ZSMP żegna odchodzących do wojska kolegów. Są kwiatki, tradycyjne życzenia. „Pełną parą” idzie dyskoteka. Przy pożegnaniu Przewodniczący rzucił mimochodem: — „Trzech poborowych rozstało się dzisiaj z „Zagrodziem”, muszę szukać następów...”

Patrząc na działalność Tadeusza Kijka jestem przekonany, że ich znajdzie. (PAK)

Klub, ale już nie kawiarnia

Była w latach, sześćdziesiątych na polskiej wsi moda, pożyteczna zresztą, tworzenia tzw. klubokawiarni. Powstała taka również w Łużnej w roku 1962. Lokalem opiekuje się Gminna Spółdzielnia „Sch”. Estetyczne wnętrze, niewielka powierzchnia i jak na dziesięć lat czasu weale zasobny bufet. Na ścianach zdjęcia, proporzyczki, dyplomy z lat dawnych i bliskich — ZMW, ZSMW, ZSMP. Bogate, choć z braku miejsca nie wszystkie pamiątki. Obrazują barwną przeszłość klubu, jego miejsce w środowisku. Przypominają konkursy, imprezy, kursy oświatowe, które klub ku zadowoleniu wsi prowadził.

Klub to znaczy ludzie: społeczna rada klubu, której kiedyś przewodził Wiesław Worytko, a dziś Tadeusz Ra-

ran oraz klubowa Halina Radzik — wierna klubowi już 18 lat. Mówią o niej klubowi bywalcy „solidna, dobra organizatorka”.

W klubie spotyka się sporo miejscowej młodzieży bo jest to również sympatyczne miejsce towarzyskich rozmów. Dziś już bez tradycyjnej kawy. Wróg polskiego społeczeństwa Krzysztof pozbawił łuznianów klub drugiej części niedysiejszej nazwy — „kawiarnia”.

Trochę przykro jest z tego powodu ćwiczącym tu członkom popularnego teatrzyku satyrycznego „Zgaga” oraz

członkom koła ZSMP mającego w klubie swoją siedzibę.

Bardziej niż kawy odczuwany jest brak dobrej książki. Kiedyś z ogromnym powodzeniem prowadzono tu akcję sprzedaży książek, a dziś... cóż, klub wkracza w 21 rok istnienia i nadal dzieje się w nim wiele ciekawych rzeczy.

Znów przybędzie proporzyczek, znaczków i zdjęć oraz odrobiny wdziękności ludzi młodych dla prozaicznych czterech ścian pod nazwą Klub Rolnika w Łużnej. (A.B.)

Kiedy obudzą się w Uściu?

Organizacja gminna ZSMP w Uściu Gorlickim jeszcze 2 lata temu zaliczała się do przodujących w województwie. Przewodniczący ZGm ZSMP Krzysztof Serwoński zgromadził ludzi chętnych do pracy społecznej. Nie trwało to jednak długo.

Obowiązki służbowe zmusiły K. Serwońskiego do czasowej rezygnacji z działalności społecznej.

Okazało się, że bez niego nikt nie był w stanie pokierować pracą organizacji. Nastąpiło powolne zamieranie tego wszystkiego, co udało im się osiągnąć w przeszłości. Ci członkowie ZSMP, którym zależało na dobrym funkcjonowaniu organizacji, chcieli więc dokonać niezbędnych zmian organizacyjnych. Niestety, sześciokrotnie nie udało się zebrać niezbędnego quorum by podjąć decyzje personalne.

Ostatnia taka próba miała miejsce 19 kwietnia kiedy to z 15 członków plenum na zebranie przybyło... trzech! W czasie zebrania skierowano szereg gorzkich uwag pod adresem członków ZGm ZSMP oraz osób odpowiedzialnych za kulturę, sport i kulturę fizyczną w Uściu Gorlickim.

Krzysiek K. z Technikum Rolniczego z Hanczowej uważa — Od dawna Zarząd Gminny ZSMP nie funkcjonuje. Mimo to nasze szkolne koło działa doskonale.

W ramach „Wiosny inicjatyw” wykonali szereg czynów społecznych, do-

nych za rozwój kultury. Otoż w Banicy jest lokal przystosowany do potrzeb klubu, więcej: jest również pani, która chce ten klub prowadzić, jest też towar, który można sprzedawać.

Wydawałoby się więc, że nie brakuje niczego do uruchomienia klubu. Jak się jednak okazuje, prezes Gminnej Spółdzielni z Uścia Gorlickiego jest innego zdania.

— Mam czas na otwarcie klubu, — stwierdził.

Może prezes ma czas, lecz młodzież nie.

Tą i innymi sprawami zainteresowała się Gminna Komisja Rewizyjna i prawdopodobnie w najbliższym czasie dojdzie do zwołania Nadzwyczajnej Konferencji Programowo-Wyborczej, na której zostaną wybrane nowe władze.

Na koniec pytanie: czy musiało dojść do tak dramatycznej sytuacji? Pytanie to jest skierowane do młodzieży z Uścia Gorlickiego i osób, którym sprawy młodych „podobno” leżą na sercu.

KRZYSZTOF POPIELA

P.S. Trzeba sprawiedliwie dodać, że w jakimś stopniu zaistniałej sytuacji winnym jest również Zarząd Wojewódzki ZSMP. A konkretnie — instruktor terenowy ZW, St. Niemiec, który nie dość energicznie przeciwdziałał kryzysowi w Uściu Gorlickim.

Raptularz

W Zbyszycach zorganizowano seminarium szkoleniowe dla aktywu Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP Rąbki. Podczas seminarium odbyła się konferencja programowo-wyborcza; nową przewodniczącą Zarządu została Halina Piątek.

*

W Ropicy Dolnej Zarząd Gminny ZSMP w Gorlicach i Rada Gminna LZS zorganizowały „Wiosenne Biegi Przelajowe”. Uczestniczyło 80 osób, najlepszym otrzymali nagrody i puchary.

*

„Młodzież współtworzą i współgospodarzem kultury w swoim mieście zamieszkania” to temat plenum ZGm ZSMP, które odbyło się w Gorlicach.

*

W Limanowej odbyły się Rejonowe Eliminacje Olimpiady Wiedzy Społeczno-Prawnej. Zwycięzcami zostali: Tadeusz Kuna z Zespołu Szkół Mechanicznych, Maria Pałka z Liceum Ekonomicznego i Elżbieta Gorecka z Liceum Medycznego w Limanowej.

*

Na plenum Zarządu Gminnego ZSMP w Białym Dunaju, omówiono przygotowania organizacyjne do „Dekady Kół”. W Białym Dunaju zorganizowano między innymi Trójbój Obronny, Sejnok Dzieńców i Sejnok Młodej Rodziny.

*

W Moszczenicy tamtejsze koło ZSMP pożegnało kolegów odchodzących do wojska. Uroczystość odbyła się w Domu Strażaka. Poprowadziły ją rozrywki tenisa stołowego o puchar Naczelnika miejscowej straży.

*

W miejscowości Zar nad Hronem w Słowacji rozegrano „Bieg Wyzwolenia”. Uczestniczyło w nim 10 członków ZSMP. Wśród zwycięzców znaleźli się: Elżbieta Homs z Muszyny, Małgorzata Marcisz z Nowego Sącza oraz Anna Miękus, Krzysztof Topór i Anna Podczerwińska z Podczerwonia.

15 kwietnia na zaproszenie ZW ZSMP przebywał w Nowym Sączu sekretarz KW SSM z Bańskiej Bystrzycy Laco Juba. Podpisano umowę dotyczącą akcji „Lato 83”. Do Bańskiej Bystrzycy wyjedzie 20-osobowa grupa młodzieży szkolnej oraz 30-osobowa grupa dzieci na Międzynarodowy Obóz Pionierski.

*

W Gorlicach uroczystość wręczenia kluczy do własnych mieszkań wybudowanych pod patronatem ZSMP. Otrzymało je 100 osób.

*

We Wrocławiu odbył się VII Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenek, zorganizowany przez ZG ZSMP i Ministerstwo Kultury i Sztuki. Z czterech zespołów reprezentujących województwo nowosądeckie wyróżnienie otrzymał „Skarabeusz” z Osiedlowego Domu Kultury w Nowym Sączu.

*

W Muszynie utworzono koło ZSMP skupiające nauczycieli szkół podstawowych i średnich.

(KP)

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.



Z cyklu „Barthel-82”.
Fot. LACO SAMBORSKI



Nazywam się Maria Gądek

Zostałam na gospodarstwie, los tak chciał — nie ja. Co jeszcze mogę panu o sobie powiedzieć? Rodzeństwo poszło w świat, też na rolę. Żal było opuścić matkę i ojca. Uczylałam się dobrze, mogłam iść do szkół, ale wysokich studiów i dalekich miast bałam się. Od małej wprawiano mnie do gospodarskich zajęć. Lubiałam pomagać starszym.

O chłopaka trudno było; kto by chciał pracować na jedenastu hektarach gór? Jednak się znalazł, przystojny i dobry. Wkrótce po ślubie zaczął chorować. Działo się tak: szpital, budowa, dziecko, szpital... Dzieci uzbierało się troje, dom tylko trochę odrósł od ziemi, a mąż umarł. Hektary zostały i ja.

Mam dwa konie, siedem sztuk bydła i sześć świń. Paszy nie kupuję, ani sprzedaję. Rodzina pomaga budować dom. Zamieszkają w nim córki i — jak ja teraz — różniące będą ogień o wpół do szóstej.

Starczyłoby uprawiać miwe, hodować mnziej — ale co wtedy zrobić z resztą sił? Na tańce nie pójdę, choć do trzydziestki trochę mi brak, bo nogi jakoś przycięzały od gumiarów. Nie pójdę, chociaż to źle, bo człowiek nie może być sam.

Z chłopca pan

Jest cicha i spokojna. Opowie o sobie, choć do gazety — mniej chętnie. Bo jej życie „niewarte opamiętania”.

— Dziadkowie byli rolnikami, matka także, ale ojciec już trochę robotnikiem budowlanym. W czwartej klasie szkoły średniej postanowiłam zostać nauczycielką wiejską.

— Jak wygląda życie młodej dziewczyny, która rano jest „pauzą” a po południu krząta się w obejściu?

Chłop jestem czy robotnik

Chłop jestem czy robotnik?

Wczesnym rankiem, kiedy pracuje się najlepiej, na polach mojej wsi pusto. Tłoczno za to na przystanku PKS. Stojący tam ludzie pojadą zaraz do pracy w mieście.

Jest wśród nich Ignacy Bomba. Rozmawia z sąsiadami. W Nowym Sączu czeka na niego kilka wypełnionych po brzegi wagonów. Trzeba je rozładować. To w nich, być może, przyjechał węgiel potrzebny właśnie jemu, gospodarzowi na trzech hektarach jakby na igraszkę uwieszonych pod powalą niebios.

Wróci tym samym autobusem. Do nocy daleko.

— Ziemię trzeba obrobić — mówi. I rzeczywiście, pole zaorane. — Z tej ziemi, co mam, nie wyżyję. Kupiłbym od Edka. Starszy już człowiek i rentę ma. Jest sam, bo go żona odumarała; małego synka wychowuje. Na rolę wychodzić nie musi... Ale wychodzi.

Bomba rozumie to przywiązanie sąsiada do kawałka gruntu. Będzie więc nadal pracował w mieście.

Wieczorem siada przy stole. W kącie teściowa przedzie godzinę. Dzieci nie śpią jeszcze. Jest ich sześcioro. Chcą chociaż przez chwilę przyjrzeć się ojcu. Trzeba pokazać zeszyt z piątką i uwagę w dzienniczku. Dzieci

Bombów zadbane. Kłopotów z nimi nie ma.

Dwa niewielkie pomieszczenia w starym jak świat domu. Tu wiedzie normalne życie dziewięć osób. Jakims cudownym sposobem znajduje się miejsce dla wszystkich. A ona, ta piękna kobieta z portretu, która i dziś nie siedziałaby w kącie na zabawie, kieruje ruchem. Córeczce kokardę we włosy, mężowi kanapkę do pracy, matce zaciśnię, synom półbuty na wiosnę.

Później znajomą ścieżką do urzędu. Ścieżka pełna zawiąsów, ale Bombowa zna je na pamięć. Nie darmo drugi rok wydeptuje w sprawie eterytu. Słomę na dachu wiatr całkiem poczochnął. Dzieciom do talerza deszcz kapie. W słotę na stole wanienska wygaduje to, co dach przemilczał.

Dziś u Bombów święto. Urzędnik z gminy obiecał eteryt. Na razie osłonią się nim od deszczu.

A może kiedyś nowy, własny dom... — myśli Ignacy Bomba, kiedy izbę wypełnią równe oddechy domowników. Może z własnych rąk i tej skiby za domem ulepi się jakieś gniazdo. Nie tylko dla siebie przecież.

I zasypia snem twardym jak chłop. Czujny ranek budzi już robotnika.

ZDZISŁAWA ZEGADŁOWNA

MYŚLI

Obecna emigracja ze wsi do miast to nie jest wyprawa „głupiego Jasio”. Odchodzą ludzie młodzi, zdolni, energiczni. Opuszczają wieś właśnie wtedy, gdy mogliby zrobić dla niej najwięcej.

BRONISŁAW GORZ

Myśmy już dawno mówili o kłopotach. Ale tam, na górze, myśleli tak: górale są sprytni — i tak sobie poradzą. Jakoś się to kręciło. Dopiero jak się woli, to na gwałt kredyty, konferencje. A potem znów o wszystko musimy się dobijać.

STANISŁAWA POPIELA

Już w 1969 roku sędziowie doszli do wniosku, że skoro nie da się dostosować sprzętu do warunków górskich, trzeba dostosować góry do sprzętu. Wtedy właśnie sody zaczęły schodzić ze zboczy.

JAN KULAS

Produkujcie tylko skrzynie biegów, tylne mosty, woły. Resztę traktorowi chłopcy sami sobie wykladoją zimą, wieczorami.

JĘDRUS ANONIM

W krajobrazie miejscowości wczasowych pojawił się nowy element — tzw. „drugie domy”. Jest ich ok. 6,5 tys. Zaznaczył się ujemny wpływ tego typu zabudowy.

STEFAN SACHA

Przysłowia ludowe

Kto chce biedę zgnieść — musi wiele znieść.

Kogo biedo dusi — ten wszystko musi.

Co komu do domu, jak dom nie jego.

szkoła, ani gospodarstwo nie mogą być zaniedbane.

— A jeśli zdarzy się mąż z miasta?

— Chyba pójdę za nim, choć z załem. Mogłabym mieszkać w mieście, lecz uczyć chciałabym na wsi. Wiele moich koleżanek jest w podobnej sytuacji. Jednak niewiele z nich myśli o pracy we własnym gospodarstwie. Wola pracę w mieście, w gminnych urzędach i spółdzielniach, w szkołach.

Być może dotrą do nich kiedyś z pytaniami o dziś i jutro. Tymczasem dziękuję Barbarze B., nauczycielce z małej wiejskiej szkoły.

(ZEG)

KRONIKA

W kwietniową niedzielę do Gminnego Ośrodka Kultury w Dominikowicach przybyły reprezentacje kół ZMW z Szymbarku i Dominikowic, aby stanąć do pierwszego Gminnego Festiwalu ZMW. Jury pod przewodnictwem Bogumili Kowalskiej oceniało obrzędy ludowe, wyrób masła, wypiek ciast, tańce i przysłowia ludowe. Wyloniono mieszany zespół, który pojedzie na festiwal wojewódzki.

Uświetnił festiwal pokaz kulinarny przygotowany przez młode dominikowiczanki.

★

Współpraca kół ZMW w Rożnowie z wiejskim domem kultury w roku 1982 okazała się przydatna nie tylko mieszkańcom, lecz także turystom i wczasowiczom. Dotyczy to nie tylko zabaw i programów rozrywkowych; w maju przygotowano wystawę prasy rolniczej, a w początkach września program artystyczny z okazji dożynek.

★

Kół ZMW we Frycowej zadeklarowało prace społeczne przy porządkowaniu terenu klubu i przystanku PKS. Pierwszego Maja zapłonęło ognisko; podobnie przy okazji wieczornicy na Dzień Zwycięstwa. Ponadto młodzież planuje udział w masowych biegach przełajowych i spotkanie z przedszkolakami w Dniu Dziecka. Sprawdzeniem wiedzy historycznej mieszkańców wsi będzie zgadują-zgadula pn. „Królowie Polscy”.

★

Nasz instruktor terenowy donosi o nieprzyjemnej sytuacji, która zaistniała w Kasince Małej. Oto dyrektor miejscowej szkoły podstawowej wydzierżawił kawałek szkolnego gruntu prywatnemu przedsiębiorcy, produkującemu pustaki. Wspomniany skrawek ziemi znajduje się między boiskiem LZS a przedszkolnym ogródkiem jordanowskim oraz na brzegu rzeki. Rzeka zaliczona jest do pierwszej kategorii czystości wód, o czym wiedzą liczni turyści. Z podanych powodów produkcję pustaków należy przenieść w inne miejsce, a ponieważ jeszcze się ona nie zaczęła, nie spowoduje to ani kłopotu, ani kosztów.

Inspektora oświaty oraz naczelnika prosimy o zainteresowanie się tą sprawą.

O radość dla dzieci

Rada Dziełeczek przy Zarządzie Wojewódzkim ZMW zwraca się do wszystkich osób, którzy nieobojętny jest los wychowywanych w domach dziecka sierot i półsierot. Kto ma zbędny zabawkę, książkę, dobre ubranko, kto może dokonać takiej zbiórki w kół ZMW czy we wsi — proszony jest o dostarczenie tych rzeczy do ZW ZMW, Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 21. Przekażymy je do domu dziecka w Szymbarku.

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21. 33-300 Nowy Sącz.

Wszystko, co jest materią, wysyła promienie określonej charakterystycznej dla siebie długości fal; promienie te można wykryć właśnie przy pomocy przyrządu, jakim posługują się radiesteci, czyli wahadélka lub różdżki. Jednak samo wahadélko, to jeszcze mało. Zawieszona na gwoździu nie wykona samo żadnego ruchu, nawet wtedy gdy podsunie się pod nie kawałek miedzi o silnym działaniu. Aby ożyło, potrzebny jest jeszcze człowiek posiadający szósty zmysł, nazywany „intuicją”, „darem widzenia” lub „zmysłem radiestezyjnym”, który u „dzieci cywilizacji technicznej” często jest w zaniku. Zmysł ten, odpowiednio pobudzony, pozwala wykryć każdą z fal emitowanych przez różne materiały. Trzeba mu jednak w tym pomóc, świadomie stosując przyrządy radiestezyjne.

Tak w pewnym uproszczeniu wygląda „teoria” wahadlarstwa, przedstawiona przez radiestę francuskiego J.-B. de Karsainta w znanym dziele „Kurs radiestezji”. Autor podaje pewne reguły, które są niezwykle ważne dla radiestety, a zwłaszcza dla radiestety początkującego. Tak ważne, że warto je znów powtórzyć, choć były wzmiankowane w poprzedniej publikacji. Oto one: biorąc do ręki wahadélko, należy dokładnie wiedzieć, czego się poszukuje. Trzeba umieć skoncentrować swoją myśl na postawionym pytaniu, gdyż to właśnie warunkuje uruchomienie szóstego zmysłu. A następnie trzeba regularnie ćwiczyć, gdyż można ten zmysł rozwijać (podobnie jak przez ćwiczenia rozwija się mię-

KACIK RÓZDŻKARZA

śnie). Nie powinno się tego robić na siłę, gdy jest się zmęczonym lub w złej dyspozycji psychicznej. Tu także obowiązuje bhp.

Jako pierwsze praktyczne ćwiczenia z wahadélkiem, będące niejako wprowadzeniem do radiestezji, J.B. de Karsaint zaleca eksperyment z baterijką elektryczną, figurami geometrycznymi i kolorami.

Pierwsze z nich polega na ustaleniu, gdzie w baterijkę znajduje się biegun dodatni (anoda), a gdzie ujemny (katoda). W tym celu baterijkę należy zawinąć w papier, a następnie kilka razy obrócić, aby nie było wiadomo w jakim jest położeniu. Wtedy dopiero, stawiając odpowiednie pytanie — było o tym mowa w poprzednim odcinku — i stosując odpowiednią konwencję obrotów wahadélka, trzeba podjąć próbę ustalenia, gdzie jaki biegun baterii się znajduje. Przy założeniu, że nad anodą wahadélko powinno wykonywać obroty zgodne z ruchem wskazówek zegara, nad katodą będzie poruszało się w kierunku odwrotnym. Próbcę powtarzamy kilkakrotnie, a następnie po odwróceniu

baterijki z papieru stwierdzamy, czy uzyskaliśmy wyniki zgodne z rzeczywistością. Ćwiczenie drugie polega na wycięciu kilku figur geometrycznych (koło, prostokąt, trójkąt, kwadrat itp.), które umieszcza się w oddzielnych kopertach. Następnie po przetasowaniu kopert należy — stawiając odpowiednie pytanie (np. czy koło jest w tej kopercie?) i obserwując ruchy wahadélka — ustalić, jaka figura w której jest kopercie.

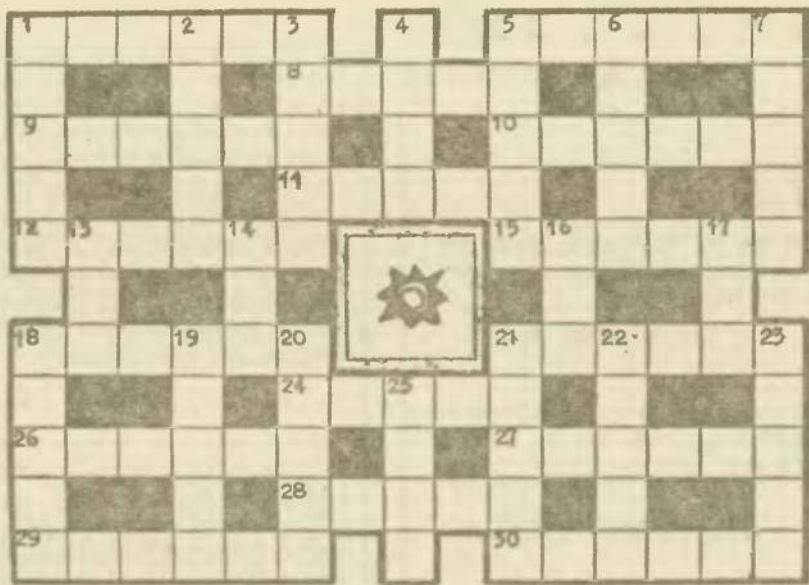
Do trzeciego ćwiczenia potrzebne będą różne kolorowe kawałki papieru lub jakiegos materiału, po dwa w każdym kolorze. Jeden z nich zamykamy w kopercie, a drugi będzie występował w charakterze „świadka”. W tym przypadku dla wykrycia, w której kopercie znajduje się jaki kolor, można zastosować aż trzy metody badawcze. Najprostszą polega na wykrzestaniu „świadka”. Otóż radiesteci ustalili, że pomiędzy jednorodnymi kolorami (niebieski — niebieski, czerwony — czerwony itp.) metalami (złoto — złoto, miedź — miedź itp.) występuje promień łączący je ze sobą, tzw. „promień świadka”. W tym przypadku wahadło powinno wskazać, w której ko-

percie znajduje się papier lub materiał w tym samym kolorze co „świadek”. Na tak postawione pytanie wykonuje ono wtedy ruch wahadłowy prostoliniowy, łączący „świadka” z właściwą kopertą. Druga metoda — bez użycia „świadka” — polega na postawieniu pytania co do koloru znajdującego się w kopercie i uzyskaniu odpowiedzi przez właściwą interpretację obrotów wahadła — na „tak” lub „nie”. Trzecia metoda to wykorzystanie wiedzy o tym, że każdy kolor emituje fale określonej długości i że długość tę można ustalić zmieniając zawieszenie wahadélka.

Znajdujemy w ten sposób — tak jak robiliśmy przy ustaleniu długości „własnego promienia” — długość fali „świadka” a następnie ustalamy, nad którą z kopert wahadélko trzymane na tej samej długości zawieszenia — rozpocznie ruch obrotowy.

Takie i podobne, wynisłone przez siebie ćwiczenia, należy wielokrotnie powtarzać, doskonaląc własne metody badawcze. Najlepiej robić to siedząc wygodnie przy stole, przykrytym czarnym materiałem, lub papierem, ponieważ czarny kolor pochłania promieniowanie i eliminuje wszelkie fale zakłócające. Sam w tym celu często posługuję się czarną maszynową kalką. Po każdym ćwiczeniu wahadélko powinno być „rozładowane”. Dla cierpliwych radość z praktykowania „cudownej sztuki” gwarantowana.

ANDRZEJ TEKIEL



KRZYŻÓWKA NR 17

POZIOMO: 1) blaszka metal, dźwięcząca pod wpływem strumienia powietrza z miechów; 5) pomieszczenie mieszkalne Indian; 8) stadium rozwojowe wielu zwierząt; 9) wyprysk; 10) trzcinopalma; 11) stan nudy, apatii, zmęczenia; 12) piwonie; 15) element arch. złożony z łuku i dwóch podpór; 18) budowla wodna; 21) naloż; 24) jaskinia; 25) produkt uboczny przy produkcji cukru; 27) kiwi; 28) jaszczurka z wyspy Komodo; 29) twarda tkanka tworząca masę i szkielet zęba; 30) Saudyjska.

PIONOWO: 1) najstarsze ręczne narzędzie żniwne; 2) powłoka wodna pokrywająca większą część Ziemi; 3) jednostka w systematyce organizmów; 4) tytuł monarchy; 5) największy port Bułgarii; 6) styl w sztuce; 7) lawa; 13) jednostka czasu w dziejach Ziemi; 14) pierwiastek chemiczny z rodziny skandowców; 16) ischias; 17) rzeka w ZSRR; 18) ircha; 19) ssak z rodziny żyraf; 20) roślina ozdobna; 21) znak zodiaku; 22) zde-

nerwowanie przed występem; 23) dychawica; 25) lewy dopływ dolnej Warty.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 9 maja br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 15

POZIOMO: 1) peluska; 5) skóra; 10) pięciogroszówka; 11) Sabina; 12) kosmonauta; 16) opas; 20) wyspa; 21) Tyrol; 22) Adam; 24) konfiskata; 31) narzut; 32) neurofizjologia; 33) chata; 34) zawilość.

PIONOWO: 2) Lechita; 3) Słowak; 4) korpus; 6) kłódka; 7) rekrut; 8) spust; 9) uszko; 13) nowina; 14) używka; 15) Amado; 17) piorun; 18) szełki; 19) wątek; 23) Dariowo; 25) oddech; 26) floret; 27) szyfr; 28) aluzja; 29) Antoni; 30) straż.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 15, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Irena Pokrywa z Rałki oraz pan Stefan Matusik ze Stróż.

Gratulujemy!

OGŁOSZENIA DROBNE

ŚWIERCZEK Marii, zam. w Mielnie 482 skradziono wkładkę zaopatrzenia nr 336420 wydaną przez Kasę Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej. D-46087

WAS Krystyna zam. Wilczyńska 171 zgubiła wkładkę zaopatrzenia ZN 245997 wydaną przez „Koronkę” Spółdzielnię Pracy Rekondycja Ludowej i Artystycznej w Bobowej. D-46088

TABACZYŃSKA Maria, zam. Zakopane, ul. Kasprowiec nr 2, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-45326 dla syna Marka, wydaną dnia 23.III.82 r. przez Dom Turysty w Zakopanem. A-108

ZASADNI Zbigniew zam. Szczawnica ul. Trzech Koron 56 zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 645612 wydaną przez Urząd Miejski w Szczawnicy. D-46090

TOKARZ Fryderyk zam. Obidza 163 zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 158405 wydaną przez Sądcekie Zakłady Naprawy Samochodów w Nowym Sączu. D-46089

TROJAN Marek zam. Kamionka Wielka 207 zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 2516510 wydaną przez Rejon Dróg Publicznych Nowy Sącz. D-46086

MAMAK Jan, zam. Stara Wieś 185, urodz. 24.XII.1908 r. w Starej wsi, zgubił zaświadczenie kombatanckie nr 526771, wydane przez Zarząd Wojewódzki ZBoWiD w Nowym Sączu. P-95

BARNOWSKA Maria, zam. Piwniczna, Polana 1, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-411804, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Piwnicznej. S-49056

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury”. Olsztyn 2, skrytka 336.

GUJA Janina zam. Szczawnica Szafarska 70 zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 251592 oraz dla syna Marka 251593 wydaną przez Przedsiębiorstwo Państwowe Uzdrowisko Szczawnica. D-46085

RYŚ Elżbieta, zam. Podlipień 37, skradziono wkładki zaopatrzenia N-559415, N-646209 dla syna Dariusza, wydane przez GS „Samopomoc Chłopska” w Tyńcu, N-348308 dla męża Edwarda, wydane przez Wytwórczo-Usługową Spółdzielnię Pracy w Limanowej. S-49053

OLSZOWSKA Janina, zam. Nowy Sącz, ul. Szewska 4, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-08454, wydaną przez WPHW w Nowym Sączu. S-49055

NOWAKIEWICZ Teresa, zam. Nowy Sącz, 1 Maja 28, ogłasza zgubienie legitymacji PKP, nr 537795, wydanej przez PKP — Zakłady Naprawy Taboru Kolejowego w Nowym Sączu, z terminem ważności do 31.12.1983 r. S-49045

POCIECHA Piotr, zam. Męcina 254, ogłasza zgubienie legitymacji PKP, nr 113445, z datą ważności do 31.12.1983 r., wydaną przez PKP — ZNTK w Nowym Sączu. S-49048

GASIENICA Makowski Wacław, zam. Zakopane, ul. Chramcówki 25a, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 457414 wydaną przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego Oddział Zakopane. A-116

Zaprosili nas

...Kurator Oświaty i Wychowania na spotkanie nt. rekrutacji do szkół ponadpodstawowych oraz egzaminów dojrzałości w województwie;

● Muzeum Lenina w Poroninie na otwarcie wystawy „Lenin na Podhalu”;

● Wojewódzki Sztab ORMO na V Rajd Szkoleniowo-Kontrolny „Wiosna-83”;

● Młodzieżowy Dom Kultury „Jutrzenka” w Zakopanem na otwarcie Teatru Puczki Góralskiej im. Zofii Gracy i Antoniny Zachary-Wnękowej;

● Przewodniczący Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe na posiedzenie plenarne;

● Dom Kultury „Lachy” w Nowym Sączu na program kabaretowy pt. „Zezem” w wykonaniu Jana Tadeusza Stanisławskiego;

● Miejski Związek Kolek i Organizacji Rolniczych w Nowym Sączu na Walny Zjazd Delegatów.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelnny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90 Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08 22-75-88 wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratory indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartale bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 Dla 2 zmiany. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: „Kino w sąsiednich domach”. 16.30 Dla przedszkolaków: „Piątek z Pankracym”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Przyjemne z pożytecznym”. 17.45 Aktualności agencji „Artel”. 17.50 Program publicystyczny. 18.15 Związkowe spotkanie. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Indyjskie opowieści upierzonego węża”. 19.00 „Makroskop” — program popularno-naukowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rybołówstwa. 20.30 Ekran wspomnień: „Sprawiedliwość stała się zadość” — dramat prod. francuskiej. 22.40 Dziennik — 24 godziny. 23.00 Program publicystyczny.

PROGRAM II

16.15 Program dnia. 16.20 Język francuski (28). 16.50 „Niezapomniany dzień” — bułgarski film obyczajowy. 18.30 Tajemnice starego Krakowa. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Kraj — 83 — magazyn publicystyczny. 20.40 „Metronom” — przegląd wydarzeń muzycznych. 21.40 Wieczór filmowy: 1) „Tajemnice i sensacje małej kinematografii”; „Tajemnice filmu lałkowego”; 2) „Aktualności sprzed lat”; 3) Nowości polskiego dokumentu: „Temat” — film dok.; 4) Film na dobranoc: „Moda”.

SOBOTA

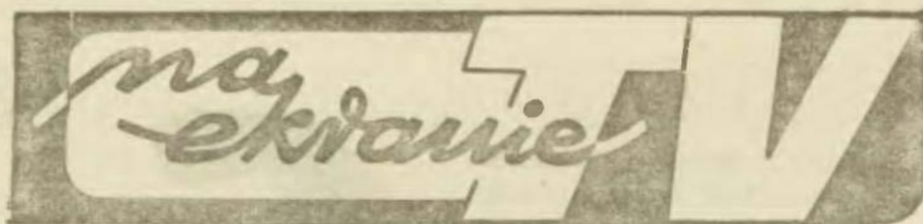
PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działo”. 8.55 Program dnia. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” — oraz film z serii „Założa G”. 10.30 „Sportowy sposób na zdrowie”. 11.00 „Jak wywalać wielorybów i żab trzonowy” — komedia obyczajowa prod. czeskosłowackiej. 12.30 Magazyn kombatancki. 12.50 Poradnik rolniczy. 13.20 „Siedem anten” — magazyn public.-rozrywkowy. 14.20 „Biały mazur” — polski film biograficzny o życiu i działalności wybitnego rewolucjonisty Ludwika Waryńskiego. 16.55 Dziennik. 17.15 Rozłachczone przeboje — program muzyczny. 17.35 „Tam, gdzie pieprz rośnie” (odc. 12 — „Hvar — wyspa słońca”). 18.20 „Zdrowie” — wojskowy program dok. 18.50 Dobranoc: „Reksio”. 19.00 Kamery na sport. 19.30 Dziennik. 20.15 „Krzyżacy (cz. 1) — polski film historyczny. 21.35 — Program publicystyczny. 22.00 Dziennik — 24 godziny. 22.20 Wiadomości sportowe. 22.40 Telewizyjny music-hall — koncert rewiowy (TV NRD).

PROGRAM II

9.30 Dwójka dla 2 zmiany. STUDIO-2

16.10 Co, gdzie, kiedy? — magazyn inf.-kulturalny. 16.40 „Bliżej natury”. 17.00 „Cienie zanikają w południe” — (odc. 6) „Trudna ziemia” — społeczno-obyczaj. film prod. ZSRR. 18.15 Pierwszomajowa telekonferencja Studia-2 (1). 18.30 Przeboje Studia-2. 18.45 Pierwszomajowa telekonferencja Studia-2 (2). 19.30 Kronika. 19.30 Dziennik (wersja dla niesłyszących). 20.15 Wieczorne powitanie w Studiu-2. 20.20 Pierwszomajowa telekonferencja



29. IV. — 5. V. 1983

Studia-2 (3). 20.35 Bogusław Kaczyński zaprasza do Teatru Wielkiego w Poznaniu. 22.10 Filmoteka narodowa: filmy Ewy i Czesława Petelskich. 23.40 Muzyczne forum: „Kombi”.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.25 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 7.50 Program dnia. 7.55 Transmisja uroczystości I-majowych z Moskwy. 8.40 Akord — artystyczny program montażowy. 9.30 Polska pieśń rewolucyjna — film dok. 9.50 Transmisja z uroczystości I-majowych. 14.00 Estrada folkloru — Zielona Góra. 14.50 Film dok. 15.20 Przegląd widowisk dla dzieci i młodzieży: „Bajka o żołnierzu i żmii” — widowisko tv radiowej. 16.45 Losowanie Toto-Lotka. 17.00 SOS z gór, lasów i łąk: „Pieśń o lesie”. 17.25 Muzyka i piosenka. 18.00 „Matias Sandor” — (odc. 1) — węgierski serial przygodowy wg Juliusza Verne’a. 19.00 Wieczorynka: „Pszczółka Maja”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Krzyżacy” (cz. 2) — polski film historyczny. 22.00 Sportowa niedziela. 22.30 „Jan Tomaszewski i jego nutki” — program muzyczno-rozrywkowy.

PROGRAM II

9.00 „Doktor Murek” (odc. 4) — polski serial obyczajowy (dla niesłyszących). STUDIO-2

14.40 Kalendarz „Kino-Oko” — „Król puszczy — żubr” — film dok. 15.30 Najlepszy z ośmiu — turniej młodych talentów. 16.30 1 Maja w Studiu-2. 17.50 Wielkie rzeki świata — Wisła. 18.50 Zatrzymane w kadrze. 19.10 Muzyczna oficyna Studia-2. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.15 Wieczorne powitanie w Studiu-2. 20.20 Majowy karnawał Studia-2. 21.15 Sport w Studiu-2 — mistrzostwa świata w hokeju. 21.50 „Doktor Murek” (odc. 4) — film TP. 22.50 Wiadomości dziennika. 23.00 Program rozrywkowy.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 16.00 „Zwierzyniec i nie tylko”. 17.00 Dziennik. 17.20 Pokój do wynajęcia (2) — „Małżeństwo nie wchodzi w grę” — serial obyczajowy NRD. 18.10 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.20 Echo stadionów. 18.50 Dobranoc: „Kto popsuł pogodę”. 19.00 Zaproszenie

do teatru tv. 19.05 Klinika zdrowego człowieka. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Telewizji — Iwan Turgieniew: „Na łaskawym chlebie”. 21.40 Studio Sport. 22.20 Dziennik — 24 godziny. 22.40 Program publicystyczny.

PROGRAM II

18.00 Program lokalny. 18.30 „Między polką a walcem”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Czas dla reporterów. 21.10 „Nasy Rider” — program rozrywkowy. 21.50 „Krzyżacy” — (1) — polski film historyczny.

WTOREK

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany: „Zielona miłość” (2) — „Iwona” — polski serial społeczno-obyczajowy. 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z „Artelem”. 16.00 Dla młodych widzów: turniej szkół zawodowych. 16.30 Dla dzieci: Michałki. 17.00 Dziennik. 17.35 Rycerskie wychowanie — film dok. 18.05 Interstudio. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Opowiadania z doliny Muminków”. 19.00 Twarze przeszłości: dobro Ojczyzny nade wszystko (Hugo Kołłątaj). 19.30 Dziennik. 20.15 Zielona miłość (2) — „Iwona” — polski serial społeczno-obyczajowy. 21.50 Dziennik — 24 godziny. 22.10 Program publicystyczny.

PROGRAM II

16.25 Język rosyjski (29) 16.55 Język angielski (18) — dla zaawansowanych. TELEWIZJA POZNAŃ NA ANTENIE DWÓJKI

17.30 Rocznica 3 Maja. 17.50 Wizyta u Zbigniewa Górnego. 18.00 Muzyka tańeczna Zbigniewa Górnego. 18.15 Program publicystyczny. 18.40 Śpiewa zespół „Lombard”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Edward Raczynski i jego tłumacze. 20.15 Współczesne fundacje Poznania 20.55 Śpiewa Barbara Madra — gra Andrzej Tatarski. 21.10 Zaskubiny skrzypiec z lirą. 21.45 „Krzyżacy” (2) — reż. A. Ford (ekranizacja powieści H. Sienkiewicza).

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany: „Wielka gonitwa”. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcerzy. 16.30 Dla przedszkolaków: „Tik-tak”. 17.00 Dziennik. 17.20 Losowanie Express i Matego Lotka. 17.35 „W świecie ciszy” — magazyn dla niesłyszących. 17.55 Program publicystyczny. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Przygody rozbójnika Rumcajta”. 18.55 Zaproszenie do teatru. 19.00 „Nieprzetarte ścieżki” (5) — Kanczendzanga 1938 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 20.30 „Prezentacja”: Zdzisław Leśniak. 21.15 Program publicystyczny. 21.45 Dla 2 zmiany — 24 godziny. 22.05 Teatr Telewizji: C. K. Norwid — „Fromethidlon”.

PROGRAM II

16.25 Język francuski (28). 16.50 Język angielski (18) (dla zaawansowanych). 17.25 Program dnia. 17.30 „Wojna domowa” (8) — „Wizyta starszej pani” — serial TP. 18.20 „Śwego nie znacie...” — Ignacy Jan Paderewski. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Eliminacje olimpijskie w piłce nożnej: Finlandia — Polska. 21.30 Program publicystyczny. 22.10 Program rozrywkowy. 22.50 Kwadrans z „Artelem”.

CZWARTEK

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany: „Krzyk ciszy”. 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z „Artelem”. 16.00 Dla młodych widzów: „Czwartek TDC” — magazyn szkolny — film: „W pewnym małym miasteczku”. 17.00 Dziennik. 17.20 Telewizyjny informator wydawniczy. 17.35 „Aut”. 17.50 Program publicystyczny. 18.10 „Patrol”. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Sławny myśliwy Otto” — „Muzyczny lew”. 19.00 Sonda. 19.30 Dziennik. 20.15 „Krzyk ciszy” — sensacyjny film prod. ZSRR. 21.45 Pęgaż. 22.45 Dziennik — 24 godziny.

PROGRAM II

15.45 Język angielski (18) dla zaawansowanych. 16.20 Język rosyjski (29). 16.50 Program dnia. 16.55 Kino „dwójki”: „Wielka gonitwa” — dramat psychologiczno-obyczajowy. 18.30 Mówić — nie mówić? — magazyn Ewy Piątkowskiej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Czwartkowe wieczory z muzyką, czyli każdemu to, co lubi” — twórczość Johannesa Brahmsa (odc.) — 2 koncert fortepianowy B-dur w wyk. Maurizie Polini. 20.55 „Hunowie w Panonii” — węgierski film dokumentalny. 21.05 Piosenki na zamówienia. 21.45 To się nadaje do telewizji. 22.30 Na estradach świata. 23.00 Kwadrans z „Artelem”.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Warto na wstępie do dalszych rozważań zastanowić się, czym jest właściwie pornografia. Spotkałam w prasie i literaturze fachowej setki definicji, których tu nie będę przytaczać, bo po pierwsze nie jest to rozprawa o pornografii, a po drugie — temat jest potężny i miejsca by w książce nie stało. Pozwól sobie podać tylko tę, która wydaje mi się — najtrafniej określa sedno sprawy. Jest to definicja podana przez pisarza francuskiego, Jean Cau, w tygodniku „Stern”, a przedrukowana w polskim czasopiśmie „Forum”: „Erotyzm to ciało, pornografia — to mięso”. Ja powiedziałabym — co pokrywa się zresztą w istotnym sensie z definicją poprzednią — że pornografia to narzędzie i ich funkcje w oderwaniu od człowieka, to sens całkowicie odhumanizowany. Istnieje zasada w produkcji wydawnictw pornograficznych, że twarze modeli i modelek muszą być obojętne lub zdawkowo uśmiechnięte, co w zestawieniu z sytuacją, w jakiej są fotografowani, daje przebiegający kontrast i wrażenie zupełnego odczłowieczenia. Źródłem popularyzacji pięknego aktu jest pewna, bardzo niewielka

zresztą, liczba wydawnictw artystycznych, reprodukcji rzeźbę, malarstwo i grafikę, niestety trudno dostępnych, ze względu na cenę, dla kieszeni młodzieży, ale zaspokajająca nieco popyt na te rzeczy u ludzi dorosłych. Również współczesna dyscyplina artystyczna — fotografia, umożliwia nam reprodukcję wanie w dużych ilościach i niedrogo artystycznych fotografii aktów. Podjęto w tej dziedzinie ciekawą inicjatywę organizując międzynarodowe wystawy fotografiki aktu kobiecego — Venus '70, Venus '71, Venus '72, Venus '73 (zależnie od bieżącego roku) w Krakowie. Rozwinęła się w związku z wystawą szeroka dyskusja społeczna na łamach prasy.

Jeden z korespondentów prasowych z wystawy (1972) pisał:

„Potępienie aktów na wystawach fotograficznych, wzmagając pruderię, przyczynia się oczywiście do rozkwitu niewybrednych dowcipów na temat seksu i rodzi pornografię, są to bowiem mechanizmy kompensacyjne.

I tu dochodzimy do sedna sprawy: braku rozróżnienia zdrowego erotyzmu od pornografii. Historia sztuki pokazuje wyraźnie, że na-

gie ciało ludzkie od zarania ludzkości inspirowało artystów, a co za tym idzie, musiało istnieć wśród ludzi zainteresowanie tego rodzaju twórczością. Pornografia jest zdegenerowaną formą twórczości erotycznej, a będąc łatwo dostępną, szczególnie na Zachodzie, skutecznie wypiera prawdziwą sztukę z tej dziedziny. Zresztą znana jest rzeczka, że budzi żywe zainteresowanie, dopóki jest zakazana, jak wszystkie rzeczy niedostępne. W państwach, gdzie sprzedaż artykułów pornograficznych jest dozwolona, sklepy świecą pustkami, a klientami są przeważnie obcokrajowcy.”

Nie zawsze mamy czas i energię aby pójść na dąsanie do teatru, do kina lub na wystawę artystyczną. Zdjęcia natomiast i wydawnictwa albumowe mogą być zawsze dostępne w domu. Oglądanie ich we dwoje lub samotnie stanowi doskonały bodziec wizualny, ożywiający zmęczoną natłokiem wrażeń życia codziennego wyobraźnię, wzbogacając nasze życie seksualne.

Zmysł słuchu

Już wśród pierwotnych kultur wrażenia wzrokowe, rytm i dźwięki

odgrywały niezmiernie ważną rolę w sprawach seksu.

Pierwsze instrumenty to bębny, tam-tamy i kołatki, zrobione z wysuszonych łupin orzecha kokosowego lub tykwy wypełnionej kamyczkami. Dźwięki ich towarzyszyły nieodłącznie narodzinom, miłości i śmierci.

Pierwotna muzyka składała się przede wszystkim z rytmu, potem dołączyła się melodia, gdy skonstruowano piszczałki i instrumenty strunowe. W kolejnym etapie rozwoju muzyki pojawił się melodyjny skandowany śpiew bez słów, aż wreszcie rozpoczął się triumfalny pochód przez wieki poezji, pieśni i muzyki miłosnej.

Podstawą pierwotnych tańców plemiennych była muzyka rytmiczna wybijana na tam-tamach i bębnach, której tempo od początkowo wolnych rytmów wzrastało stopniowo aż do zawrotnej szybkości tak, że tancerze w ekstazie padali na ziemię bez czucia.

(Ciąg dalszy za tydzień)

RAKIETY I BARANY

Bezsenne noce skrócić można liczeniem baranów. Na ogół zasypia się już przy setnym. Ale liczeniem rakiet można wybić się całkiem ze snu. Tymczasem czas nastał nam taki, że każdy musi te rakiety liczyć. Tupet Reagana napotkał na spokoj Andropowa, prezydenckie manipulacje cyframi zderzyły się z precyzją argumentów Gromyki. Obie strony ujawniły granice swych postaw, świat czeka teraz z wzrastającym niepokojem na ciąg dalszy. Polacy mieli okazję poznać i zrozumieć psychologiczne uwarunkowania, co przesądza dziś o stanowczości Kraju Rad. Wrzesień '39 pouczał, czym jest naród nie zabezpieczony gwarancją własnej siły dorównującej sile potencjalnego przeciwnika. To zrozumiałe, że tamte chwile pamiętne są bardziej Europie, niżli waszyngtońskim izolacjonistom. Za Oceanem zdają się też nie wykazywać zrozumienia dla faktu, że ludzie radzieccy rzeczywiście i do końca wykluczyli wojnę ofen-

sywną z zestawu technik, okcieptowanych przez socjalizm. Każdy, kto miał okazję poznać i zaprzyjaźnić się z mieszkańcami Moskwy, Rygi czy Tbilisi wie, że tam nikt wojny nie chce i nie chciał. Oczywiście, każdy kto miał okazję zaprzyjaźnić się z przeciętnym obywatelem Nowego Jorku czy Chicago wie, że i jemu obca jest chęć agresji. Agresywność Ronalda Reagana zdaje się płynąć ze sklerotycznych fobii starszego pana, który zbyt długo czekał na szansę, by zapisać się w historii czymś innym, niżli standardowymi rolami filmowymi. Obecnie zyskał taką szansę. Dla siebie istotnie ostatnią. Ale dla przeciętnego Jankesa ta szansa może się okazać ostatnią w innym zgola sensie! Cóż nam pozostaje, jedynie czekać na zwycięstwo zdrowego rozsądku! I wierzyć, że w bezsennej noc liczyć będziemy znów tylko barany. Jeden, dwa, trzy... czterdzieści czter...

„Szpilki”



Nowa perspektywa

„Der Tagesspiegel”



„L'Humanite”



REAGAN 1980

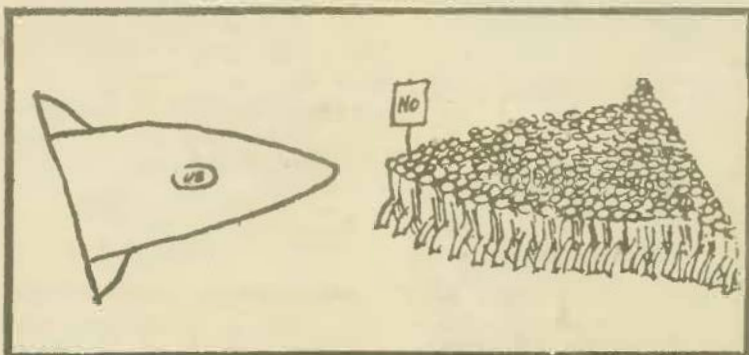


REAGAN 1982

Daily World, USA



Miami News



STRSZEŁ /Bułgaria/

MICHAŁINA WISŁOCKA

SZTUKA KOCHANIA

Na zupełną nagość mogą sobie pozwolić tylko kobiety bardzo zgrabne, wysportowane i o drobnym biuście. Wielkie zmartwienie licznych moich nastoletnich pacjentek — mały biust jest w rzeczywistości ogromną zaletą nagej sylwetki, z dużym natomiast bywają kłopoty.

Aby naga kobieta mogła zyskać wdzięk seksualny wystarczy kilka bransoletek na rękę, przesuwających się i dzwoniących przy poruszaniu się, noszonych powszechnie przez kobiety Wschodu. Łańcuszek na szyję, rozpuszczone długie włosy opadające na piersi mogą odegrać podobną rolę. Trudno dawać tu recepty na zachowanie w każdej sytuacji i nie jest to wcale moim celem. Chcę po prostu podkreślić znaczenie nagości w uwodzeniu i utrzymaniu miłości mężczyzny, bo

nie tylko rozpustne dziewczęta, ale i bardzo przyzwoite żony powinny znać wszelkie sekrety uwodzenia mężczyzny, gdyż znacznie trudniej jest czarować go przez lata całe, niż zdobyć na chwilę.

Muszę tu ostrzec, że spontaniczność w miłości jest jej największym walorem, a stosowanie się ściśle i nie zawsze szczęśliwie do przepisów zaczerpniętych z książki daje zwykle opłakane rezultaty. Moje rozważania mają na celu zwrócenie uwagi na pewne sprawy i zasygnalizowanie ich, a dalej zaufajcie swojemu instynktowi i wyobraźni. Największą sztuką jest stworzenie sobie własnej sylwetki i własnego nastroju w miłości. Jeśli przyzwyczajamy mężczyznę do swego klimatu, niełatwo potrafi go skusić inna kobieta, ponieważ przez

wiele lat wypracowane odruchy warunkowe najsilniej odpowiadają na bodźce, które je uwarunkowały.

Oczywiście nie można wpadać w rutynę i zachowywać się stale jednakowo. Dekoracje w postaci strojów, światła, otoczenia (łazienka, las, brzeg morza, dywan...), pościeli (koce, barwne poduszki, narzuty futrzane itp.) powinny się zmieniać.

Biorąc pod uwagę powyższe rozważania twierdząc nadal, że nawet listek figowy jest bardziej podniecający niż zupełna nagość, ale i w osłanianiu ciała wskazany jest umiar. Nocne stroje proponowane przez Ligę Obyczajności Publicznej w książce Anatola France'a grzeszą może już nadmierną perwersją w budzeniu nastrojów seksualnych. Proponuje ona:

„... długie i szerokie koszule nocne dla obojga małżonków, posiadające owalny otwór, który pozwala małżonkom spełnić przykazanie boże dotyczące rozmnażania rasy ludzkiej bez obrażania obyczajności i nieskromnego sycenia zmysłów nagością ciała. Celem otoczenia pewnym, że tak rzeknę, wdziękiem owej daleko posuniętej surowości otwory te posiadają wokół haft zdobny i powabny.”

Książka Coignard natomiast posunął się jeszcze dalej złośliwie radząc:

„Należy, zdaniem moim, pociągnąć młodych małżonków przed aktem kopulacji od stóp do głów pastą czarną i glansować szczotkami. W ten sposób skóra ich uczyni się podobna do buta, co owionie ponurą żalobą rozkosz zmysłową, podniecającą do tej pory bielą ciała i zaróżowieniem pewnych jego miejsc. Będzie to zarazem ogromną przeszkodą pieszczotom i pocałunkom i niektórym formom wyuzdania, w których biorą udział usta, a tak często niestety praktykowane przez kochanków w łóżu miłosnym”.

Kończąc rozważania o perwersji podnieć ukrytych i odkrytych chciałabym zająć się jeszcze jedną z form ukazywania nagości, dość popularną w świecie. Chodzi tu o malarstwo, rzeźbę, fotografię i... wydawnictwa pornograficzne.

Jak już wspomniałam pisząc o specyfice pobudliwości seksualnej mężczyzny działa na nich podniecająco widok reprodukcji rzeźbiarskich i malowanych aktów, a także i obrazki pornograficzne. Niedawno przetoczyła się przez Europę i Amerykę fala pornografii, budząc gwałtowne dyskusje za i przeciw. Unas również rozgorzała cała kampania prasowa dotycząca „inwazji seksu” i sposobów obrony przed tą inwazją.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)